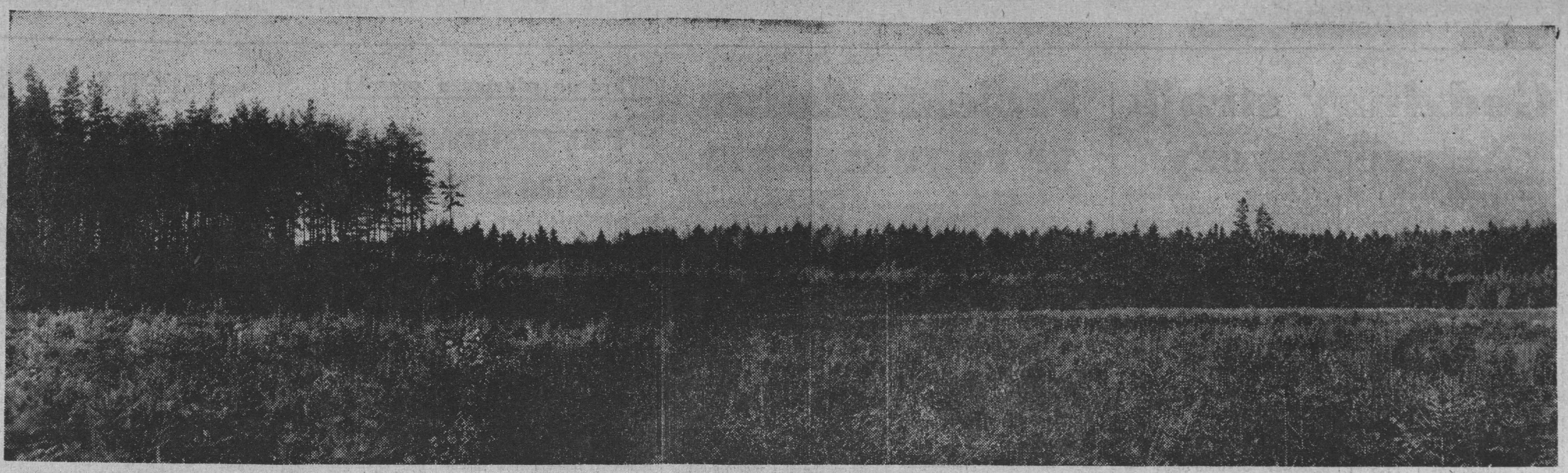


PUSZCZA KNYSZYŃSKA. Można tu szukać je-
siennych grzybów, można
też znaleźć spokój.
Fot. Roman Pruski



Nowy rok akademicki na UJ i SGPiS

Prof. dr Henryk Jabłoński
—doktorem h.c. Uniwersytetu Jagiellońskiego

WARSZAWA (PAP) — W całym kraju odbywają się kolejne inauguracje nowego roku akademickiego. Mają one charakter uroczysty, uczestniczą w nich obok pracowników szkół wyższych i studentów także przedstawiciele zakładów pracy i regionów utrzymujących ścisłe kontakty z uczelniami.

Tradycyjny pochód senatu i profesury z Collegium Maius do Collegium Novum rozpoczął 3 bm. uroczystość inauguracji 617 roku akademickiego w najstarszej polskiej wyższej uczelni — w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W uroczystościach wzięli udział przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński. W murach krakowskiej szkoły kształcił się będzie w tym roku ponad 9 tys. studentów.

W przemówieniu inauguracyjnym rektor UJ prof. Mieczysław Hess podkreślił dążenia całego środowiska naukowego do pełniejszej integracji i lepszej organizacji nauki. Uniwersytet Jagielloński deklaruje przy tym pełną mobilizację wszystkich, co na uczelni

najlepsze i najcenniejsze w sferze nauki, dydaktyki i wychowania.

W trakcie uroczystości nadano tytuł doktora honoris causa tej uczelni prof. H. Jabłońskiemu. Przyznając to wysokie wyróżnienie senat kierował się wieloletnią dorobkiem naukowym tego wybitnego badacza naszej historii; wzięto również pod uwagę to, że prof. Jabłoński jako działacz polityczny wniósł ogromny wkład w wieloletnie dzieło odnowy Krakowa. Świeżo promowany doktor h.c. UJ wygłosił wykład p.t. „Historia narodu — balast czy pomoc”.

W inauguracji roku akademickiego na UJ uczestniczył minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — Janusz Górski.

Godzinny strajk ostrzega wczy

WARSZAWA (PAP) — Zgodnie z wezwaniem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Gdańsku, przypisującego władzę do samorządu robotników, 3 bm. niektórzy zaliczający się do strajku nie podjęli, lub tylko ich część, przystąpiła do godzinnego „strajku ostrzegawczego”. Tak więc gospodarka kraju wkroczyła w IV kwartał br. pod znakiem krótkiej przerwy, ale kolejnej już przerwy w pracy. Między godz. 12.00 a 13.00 w południe miały miejsce przerwy na poszczególnych wydziałach produkcyjnych w fabrykach i na budowlach, w komunikacji miejskiej i autobusowej PKS, w pracy punktów usługowych. Strajki największe miały miejsce w Gdańsku, Elblągu, Katowicach, Słupsku, Wałbrzychu i Wrocławiu. Wystąpiły także w innych regionach kraju.

Niektóre załogi, biorąc pod uwagę poważne opóźnienia w produkcji, starały się tak zorganizować pracę, aby przedsięwzięcie jako całość nie ucierpiało. Nie przerwały więc pra-

cy wydziały działające w ruchu ciągłym.

W niektórych wypadkach załogi potraktowały fakt przerwy jako kilkunastominutowy akcent solidarnościowy. Część załóg strajku nie podjęła, podkreślając jedynie swoje stanowisko przez wywieszenie flag.

Spółeczeństwo zaniepokojone jest skutkami kolejnych strajków. Niepokój i smutne refleksje musi budzić celowość ich podejmowania teraz, kiedy realizacja zawartych porozumień wymaga nieprzerwanej, dobrej pracy; pracy, która stanowi podstawę i najlepszą rekompensatę pełnego wykonania zawartej umowy społecznej.

Dla zdecydowanej większości zakładów produkcyjnych woj. białostockiego piętek był dniem normalnej pracy. Tylko nieliczne załogi, odpowiadające na wezwanie Niezależnych Samorządnych Związków Za-

URZĄD
— OBYWATEL

Radny

nie ma sekretów

Pracować społecznie, to znaczy tracić czas, narazicie się, niczego w zamian — oprócz współpracy — nie dając. Ciężki jest chleb radnego — wiem, bo druga kadencja mam mandat do WRN. Ponad 20 lat zasiadałem w Powiatowej i Gminnej Radzie Narodowej.

Jestem kłopotliwym radnym. Mam dużo uwag. W ubiegłą kadencję zapisałem półtora dzienniczka, w tej wysłałem siedem kartek z wnioskami ze spotkań. Interweniowałem w ponad 80

sprawach. Mam całą teczkę odpowiedzi. Pozytywnych, negatywnych, a nierazko sprzecznych, bo co u da się zalać w województwie, czasami ukinie w gminie. Naczelnik to jest ktoś. Ma swoje zdanie.

Najważniejszą dla mnie misją jest odbudowa rolnictwa. Nasz kraj powinien sam siebie wyżywić. Trzeba stworzyć takie warunki, żeby mieszkańcy wsi chcieli nowoczesnego gospodarstwa, bo tylko wtedy będziemy mogli zrehabilitować z importu zboża. Będziemy mieć dużo chleba i do chleba, państwo nasze będzie bogate.

Mogę o tym mówić patrząc prosto w oczy, ponieważ sam, chociaż pracuję na kolei, prowadzę razem z żoną 5-hektarowe gospodarstwo specjalistyczne, ukierunkowane na tuczą trzody chlewnej. W ubiegłym roku sprzedaliśmy państwu 30 tuczników o wartości 320 tys. zł. Jest połowa września, ja już wszystkie oziminy zasiałem. Czytam prasę rolniczą, literaturę, w siedemdziesiątym trzecim roku zająłem pierwsze w województwie miejsce w konkursie wiedzy rolniczej. W nagrodę otrzymałem kopczyk do ziemniaków.

Na marnotrawstwo i niegospodarność w rolnictwie nie mogę patrzeć. Już kilkakrotnie na sesjach WRN i GRN poruszałem sprawę 130 ha jak na obiekcie Stawiszcz. Łąki te po zmniejszeniu przeszły do SKR w Kleszczelach. Siedzieli tam, jako radni, że rowy melioracyjne są tam zaniedbane, sianożłonki, które SKR sporządza, marnują się. Ba, dalem tę sprawę z Jerzym Popką — instruktorem terenowym GK ZSL w Hajnowce, wszystko się zgadzało, stogi siano stały zepsute, a rolnicy z sąsiednich Polowców, Stawiszcz, Wólki Terechowskiej,

magazyn

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 213 (9189) Białystok — Łomża — Suwałki, 4—5 października 1980 r. Nakład: 195.332 Cena 1 zł

Po raz 31 Gaudeamus w białostockiej Akademii Medycznej

Wczoraj po raz 31 w historii swojego istnienia białostocka Akademia Medyczna zainaugurowała nowy rok akademicki. W uroczystości uczestniczyli m. in.: podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej — Tadeusz Szelechowski, I sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Władysław Juszkiewicz, sekretarz KW PZPR w Suwałkach — Stanisław Kafer, wojewodowie: białostocki — Zygmunt Sprycha, łomżyński — Jerzy Zientara, olsztyński — Sergiusz Rubczewski, suwalski — Eugeniusz Ziłatorzyński, przedstawiciele organizacji młodzieżowych, władz miejskich Białegostoku, zakładów pracy, placówek służby zdrowia. Przybyła delegacja współpracującego z białostocką uczelnią Instytutu Medycznego w Grodnie z rektorem — Dymitrem Masłakowem.

Minutą ciszy uczelnię zebraność zmarłej niedawno dr Berty Szarykowskiej — długoletniej zasłużonej pracownicy uczelni.

Białostocka Akademia Medyczna pierwszy rok działalności rozpoczęła 2 października 1950 r. Jej powstanie dyktowały ogromne potrzeby zdrowotne regionu. W województwie pracowało wówczas 60 lekarzy — przypomnieli w swoim inauguracyjnym wystąpieniu rektor — prof. dr Konstanty Wiśniewski. Do dzisiaj, przez 30 lat, zaczynając od pierwszych 164 studentów, uczelnia wykształcała ponad 2 tys.

absolwentów, z których około 80 proc. zatrudnionych jest w naszym regionie.

W 1968 roku, w osiemnastym roku istnienia, uczelnia przybył Oddział Stomatologii, który wykształcił już około 400 absolwentów, w kilka lat później otwarto Wydział Farmacji z unikalnym kierunkiem studiów — analityką medyczną.

W bieżącym roku akademickim rozpoczyna w Akademii nauk ponad 2 tys.

sluchaczy; na ich potrzeby został już częściowo oddany Dom Studenta.

Uczelnia, spełniając funkcje naukowe, usługowe i dydaktyczne, znana jest ze swych osiągnięć w niektórych kierunkach badań. Doceniane i odnotowywane w światowym piśmiennictwie są m.in. prace nad patofizjologią krwi i krążenia, znany jest zapoczątkowany w Białostockim mo-

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W SUWAŁKACH

Z udziałem zastępcy członka KC PZPR, ministra Komunikacji — Mieczysława Zajączka odbyło się w Suwałkach posiedzenie Egzekutywy KW PZPR.

Egzekutywa rozpatrzyła aktualną sytuację polityczną i gospodarczą w województwie. Wiele uwagi poświęcono analizie wniosków wyprzedzających zebrań podstawowych organizacji partyjnych. Będą one wykorzystywane w pracy instancji wojewódzkiej.

Rozpatrzone także przebieg prac polowych, przebieg skupu artykułów rolnych oraz zaopatrzenie załóg pracowników w warzywa i owoce na okres zimy. (stk)

PLENUM ZW LIGI KOBIET W ŁOMŻY

Wczoraj w Łomży odbyło się uroczyste plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet, poświęcone 35 rocznicy powstania tej organizacji. Udział w nim wzięli m. in.: członek Rady Państwa, przewodnicząca ZG Ligi Kobiet — Eugenia Kemparowa, sekretarz KW PZPR — Kazimierz Piotrowski oraz wicewojewoda — Kazimierz Clapka.

W trakcie obrad zasłużone działaczki tej organizacji otrzymały odznaczenia i wyróżnienia. Złoty Krzyż Zasługi wręcono Halinie Karwowskiej z Łomży, zaś Brązowy — Jadwidzie Jastrzębskiej z Zambrowa. Przyznano również odznaki „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”, które otrzymało 8 aktywnych członkiń organizacji, a złote odznaki Ligi Kobiet przyznano 28 wieloletnim działaczkom. Wręczono również zbiorowe odznaki Ligi Kobiet organizacjom współpracującym. (bjm)

Święto Ziemniaka w Mońkach

Jak już wcześniej informowaliśmy, Mońki po raz piąty, dzisiaj i jutro, będą miejscem ogólnopolskiego „Święta Ziemniaka”. Tegoroczny program, aczkolwiek znacznie skromniejszy niż w latach poprzednich, zapowiada się także atrakcyjnie.

Dzisiaj o godz. 10 w LO odbędzie się symposium popularnonaukowe nt. „Intensyfikacja produkcji i przechowywania ziemniaków w Polsce w latach 80-tych”. W programie referaty dotyczące agrotechniki uprawy różnych odmian i ochrony ziemniaków przed chorobami (wygłosi dr Franciszka Radkiewicz) oraz doboru odmian w zależności od warunków przyrodniczych (autor: doc. dr Stanisława Roztropowicz).

Jutro o 11.00 będziemy świadkami „Ziemniako-fajdy” — barwnego pochodu młodzieży szkolnej ulicami miasta. Na stadionie prezentowane będą wystawy produktów przemysłu ziemniaczanego, wystawa rolnicza i ogrodnicza „Plody jesieni” oraz wystawa fotograficzna „5 lat Święta Ziemniaka”. Imprezy odbędą się także w kilku wsiach monieckiej gminy. Zapraszamy, (haka)

Polski statek uratował senegalskich rybaków

SZCZECIN (PAP) — Dowódca trawlera „Kanaryjka” ze Szczecina — Józef Jędrzejko — uratował 12 rybaków z Senegalu. Statek polski, który był w drodze do Wielkiej Brytanii, otrzymał sygnały z radiostacji z Senegalu. Rybakowie, którzy byli na pokładzie, nie mieli żywności i wody. Jędrzejko zdecydował się na ich ratunek. Statek polski, który był w drodze do Wielkiej Brytanii, otrzymał sygnały z Senegalu. Rybakowie, którzy byli na pokładzie, nie mieli żywności i wody. Jędrzejko zdecydował się na ich ratunek.

Pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie umiarkowane, temperatura maksymalna 11-15 st., minimalna 4-8 st. C. Wiatr umiarkowany i dość silny, poranny, północno-zachodni i zachodni.

JUTRO — wzrost zachmurzenia, możliwe opady. Temperatura bez zmian.

WNIOSKI: w sobotę — Rozalia, Edyta; w niedzielę — Irena, Elżbieta.

Czeremcha nie mogła rozwijać podwoju, bo nie mają pasz. Po kilku interwencjach udało się skłonić władze SKR do sprzedaży łak na skos, ale rolnicy woleliby wydzierżawić albo wykupić na kilka lat, tłumacząc — i słusznie — że jeżeli mają zakładać hodowlę, to muszą mieć zapewnione pasze na dłuższy okres. Muszą o te łaki zadbać, sypnąć nawozami. Na jeden rok nikt nie sypie, bo po co, jeśli na przyszłą wiosnę już nie będą jej.

Ja na swojej jednohektarowej działce, położonej w innym miejscu, zbieram trzy pokosy po 170 kwintali, oni — na Stawiszczu — najwyższe 50 kwintali z pierwszego pokosu, drugi jest już całkiem słabutki, a trzeciego nie ma. Jak obliczyć, straty z takiego wykopu? — najwyżej 1,5 mln zł rocznie.

W przerwie sesji WRN rozmawiałem na ten temat z wicewojewodą — Mikołajem Hapuniakiem i prezesem Kolek rolniczych, zgodził się na sprzedaż łak rolnikom, ale władze gminne odmówiły. Naczelnik kolek rolniczych — Telesforuk tłumaczył się, że to po prostu nie chciał dzielić, przyjmować podań, nieć dodatkowej roboty.

Te łaki muszą być oddane rolnikom, jeśli władze wojewódzkie na to nie wpłyną, zwróć się do centralnych. To jest jedna moja bolączka, następna to drogi.

II

Drogi są fundamentem rozwoju rolnictwa. Na jednej z sesji WRN zatwierdzającej fundusz odbudowy zabytków, zwróciłem uwagę, że przydałoby się nam także fundusz odbudowy dróg dojazdowych. Co roku mamy więcej maszyn ciężkich, nasze drogi nie nadają się do ich przejazdu. Ja do swoich gruntów jeżdżę przez cudze pole, bo droga jest nieprzejezdna.

Mamy swój zwiir, SKR ma transport, są prywatne furmanki, brak tylko organizacji. Proponowałem kupić wywrotkę z ładowarką i utworzyć brygadę remontową. Ręce, że w ciągu dwóch lat wszystkie drogi w gminie byłyby przejezdne. Znajdą się chętni do pracy, trzeba tylko pomysł i pokierować. Kto ma tego dopilnować, jeśli naczelnik o dziesięć przyjeżdża, o trzynastą odjeżdża? Wszystkie ciekawe inicjatywy biorą w łeb, z województwa sprawa dotrze, a tu utknę.

W środku Czeremchy stoi śmierzdzący rów odpływowy, przy budynku gminy czuć gnojowicę. Kregi obok rampy przywiezione do przykrycia rowu leżą trzy lata. Poje-

Ja na swojej jednohektarowej działce, położonej w innym miejscu, zbieram trzy pokosy po 170 kwintali, oni — na Stawiszczu — najwyższe 50 kwintali z pierwszego pokosu, drugi jest już całkiem słabutki, a trzeciego nie ma. Jak obliczyć, straty z takiego wykopu? — najwyżej 1,5 mln zł rocznie.

W przerwie sesji WRN rozmawiałem na ten temat z wicewojewodą — Mikołajem Hapuniakiem i prezesem Kolek rolniczych, zgodził się na sprzedaż łak rolnikom, ale władze gminne odmówiły. Naczelnik kolek rolniczych — Telesforuk tłumaczył się, że to po prostu nie chciał dzielić, przyjmować podań, nieć dodatkowej roboty.

Te łaki muszą być oddane rolnikom, jeśli władze wojewódzkie na to nie wpłyną, zwróć się do centralnych. To jest jedna moja bolączka, następna to drogi.

Godzinny strajk ostrzegawczy

Ciąg dalszy ze str. 1

wodowych „Solidarność”, przerwały na godzinę pracę. Przerwy w zakładach Podziemia Telewizyjnego, „U-nitra - Biały”, Przedsiębiorstwa Doskonalenia Opakowań „Pakpol”, w tkalni Fabryki Wyrobów Runowych „Agnella” i Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Narew” w Białymstoku oraz w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach.

Natomiast w Przedsiębiorstwie Handlowo-Technicznym Sprzętu Pożarniczego i Ochronnego „Supon”, Oddziale Remontowym PKS i Oddziale Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego przy ul. Otcowej w Białymstoku wywieszono flagi, nie przerywając pracy.

W woj. łomżyńskim o godz. 12 na jedną godzinę przerwały pracę załogi zakładów „Mera - Błonie”, tkalni Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego i stacji obsługi

Inauguracja roku akademickiego w AMB

Ciąg dalszy ze str. 1

del profilaktycznych badań kobiet, osiągnięcia endokrynologiczne, wyniki prac nad wirusowym zapaleniem wątroby i badań mikrobiologicznych.

Omalając dotychczasową współpracę z uczelnią z przemysłem, działalność usługową i wychowawczą uczelni, rektor Włóczyński zakończył swoje wystąpienie przypomnieniem obecnych zadań w ochronie zdrowia, które są znacznie bardziej złożone i oczekują wsparcia inwestycyjnego i aparaturowego.

Dymitr Masłowski — rektor Instytutu Medycznego w Grodnie zwrócił uwagę na długoletnią współpracę

Kronika zmian kadrowych

WARSZAWA (PAP) — Prezes Rady Ministrów powołał prof. dr Zygmunta Rybickiego na stanowisko podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów.

Zygmunt Rybicki urodził się w 1929 r. W rodzinie inżyniera samorządu terytorialnego m. Częstochowy. Ukończył studia prawnicze w Uniwersytecie Warszawskim. Studiował też w Szkole Głównej Handlowej oraz w Uniwersytecie Sorbńskim w Paryżu. Jest profesorem zwyczajnym prawa administracyjnego w zakresie administracji gospodarczej.

W okresie 1941-1944 brał udział w walce z okupantem w „Szarych Sierżach”. Pracował w tym czasie jako robotnik w wodociągach miejskich. Pracę zawodową po wyzwoleniu rozpoczął w 1947 r. w kancelarii cywilnej prezydenta RP (Biuro Rad Narodowych). Od 1948 r. jest nauczycielem akademickim. Był organizatorem oraz kierownikiem zawodowych studiów administracyjnych, a w latach 1963-1965 — dyrektorem departamentu w ówczesnym Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego.

W 1968 r. senat UW wybrał go prorektorem, a w 1969 został rektorem tej uczelni. Był przez dwie kadencje przewodniczącym Komitetu Nauk Prawnych PAN, jest członkiem wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych. Autor licznych publikacji z zakresu prawa administracyjnego, historii administracji, nauk politycznych i administracyjnych prawa gospodarczego.

Jest odznaczony Orderem Sztandaru Pracy i Kł. orderami Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych oraz wieloma innymi odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi.

Działacz społeczny i polityczny. Jest członkiem KC PZPR.

Komunikat Prezydium WRN w Łomży

Postanowieniem Prezydium WRN w Łomży utworzony został punkt konsultacyjny udzielający porad prawnych zainteresowanym tworzeniem nowych związków zawodowych. Punkt mieści się w Łomży w siedzibie Oddziału Wojewódzkiego NOT przy ul. Rządowej 1 (tel. 41-29) i udziela porad we wtorki i piątki w godz. 16-18.

(tjb)

Aresztowanie zabójców premiera Turcji

ANKARA (PAP) — Jak poinformowano w Stambule, policja turecka aresztowała ostatnio grupę 8 osób podejrzanych o zamordowanie byłego premiera Turcji, Nihat Erima. Wszyscy należą do ekstremistycznej nielegalnej organizacji „Dev-Sol” (Lewica Rewolucyjna), która uważa, że największą groźbą dla państwa jest grupa terrorystyczna. Policja ujawniła, że wśród zatrzymanych jest dwóch bezpośrednich sprawców zabójstwa i 6 osób obwinionych o zorganizowanie zamachu. Dwaj

pozostali członkowie grupy, w tym kobieta uważana za głównego organizatora akcji, są nadal na wolności. Erim został zatrzymany w Stambule w lipcu br. Był on najwyżej postawioną ofiarą tureckich terrorystów i — jak się uważa — jego śmierć ostatecznie skłoniła tureckich wojskowych do podjęcia decyzji o dokonaniu zamachu stanu.

Od chwili wojskowego przewrotu fala terronu w Turcji radykalnie opadła. Jak donosi niezależny dziennik

Projekty zmian w regulaminie Sejmu PRL

WARSZAWA (PAP) — Jak informowaliśmy, na posiedzeniu Sejmu, w najbliższą środę przedstawiony zostanie m. in. projekt zmian w regulaminie parlamentarny PAP pisze w związku z tym:

Jest to konsekwencja bezpośredniego podporządkowania Najwyższej Izby Kontroli ponownie Sejmowi, o czym mówi projekt ustawy, który będzie przedstawiany na tym samym posiedzeniu. Projektowane zmiany w regulaminie (mają już one akceptację komisji mandatowo-regulaminowej) dotyczą głównie spraw związanych z udzielaniem przez Sejm absolutorium rządowi, powoływaniem prezesa NIK oraz realizacją zadań NIK wobec Sejmu.

Jeśli chodzi o absolutorium — zaproponowano całkowite nowe rozwiązanie, do którego posłowie przywiązuje wagę i określają nieoficjalnym mianem „dwustopniowego absolutorium”. W myśl tej koncepcji

Konflikt Iran-Irak

TEHERAN, BAGDAD, LONDYN, NOWY JORK (PAP) — Po 12 dniach od chwili wybuchu wojny między Irakiem i Iranem, walki koncentrują się w rejonie irańskiego miasta portowego Choraszar. Informacje na temat ich przebiegu, podawane przez obie strony, są sprzeczne. Zródła irańskie podają, iż wojska irackie zostały odparte, natomiast według informacji ze strony irackiej, w mieście trwają zacięte walki uliczne. Nad miastem unoszą się dymy z licznych pożarów.

Stolica irańskiej prowincji Chuzestan — miasto Ahwaz jest ostrzeliwane przez iracką artylerię. Agencja Reutersa podała jednak, że w mieście toczy się „względnie normalne” życie. Ta sama agencja pisze, że ponieważ wojskom irackim nie udało się dotąd opanować żadnego z głównych miast Chuzestanu, Iracyńczycy są przekonani, iż ofensywa iracka utknęła w miejscu. Wojska irańskie — podaje Reuter — kontrolują nadal Ahwaz, będący ośrodkiem rafinacji ropy i powstrzymują natarcie na inny ośrodek naftowy — miasto Dezful. Natomiast komunikaty irackie mówią, że „cele ofensywy zostały osiągnięte” i wojska irackie „skoncentrowały się obecnie na ich utrzymaniu”.

Komentatorzy agencji zachodnich zwracają w związku z tym uwagę, że nie jest jasne, co Irak przyjął za swe cele zarówno w sensie wojskowym, jak i politycznym. Zdaniem komentatorów, jeżeli celem politycznym miało być osłabienie pozycji rządu irańskiego i ałtolaha Chomeiniego oraz podważenie morale irańskiej ludności, to nie wydaje się, aby został on osiągnięty.

Agencja iranska PARS, która oskarża Stany Zjednoczone o sprzyjanie Irakowi, pisze, że

Wymanę zdan charakterystyczny ostrze kontrowersji, którym agresywnie ton nadawali Strauss i Kohl, kierując przeciwko kanclerzowi i bismiemu ministrowi Spraw Zagranicznych ciężkie zarzuty, zwłaszcza zaś, iż swa „polityka wschodnia” doprowadziła do naruszenia sojuszników, więzów ze Stanami Zjednoczonymi. Kanclerz Schmidt wskazał natomiast, że jego podróż do Moskwy latem br. przyczyniła się do wznowienia dialogu między ZSR i USA, dzięki czemu jeszcze w tym miesiącu dojdzie do wstępnych rozmów radziecko-amerykańskich w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych w Europie.

Silna kontrowersja rozgorzała także wokół twierdzenia Straussa, że ślady krwawego zamachu w ub. piątek

podjętych uchwał opowiedziało się za likwidacją baz atomowych na brytyjskiej ziemi i wodach, zarówno baz kontrolowanych przez W. Brytanię, jak i należących do USA. W szczególności zjazd potępił projekt instalacji rakiet „Cruise” w W. Brytanii.

Poparta została koncepcja tworzenia stref bezaopowienia w Europie i prowadzenia kampanii na rzecz światowego rozbrojenia.

Jakkolwiek uchwały te nie są jednoznacznie obowiązujące dla rządów laburzystowskiego, co wynika ze specyfiki stosunków wewnętrznych w brytyjskiej Partii Pracy, ich podjęcie oceniane jest jako wyraz zwycięstwa sił lewicowych. Lewe skrzydło Partii Pracy odniosło też szereg innych sukcesów programowych i organizacyjnych, doprowadzając m.in. do podjęcia uchwały o zmianie trybu wyboru przywódcy partii. Dogłębnemu określeniu nowej orientacji wyborów na to kluczowe stanowisko poświęcony będzie specjalny zjazd Partii Pracy, który będzie obdarowywał w styczniu 1981 r.

„Milliet”, od tej pory liczba zabójstw zmniejszyła się o 94 proc. Gazeta stwierdza, że między 12 (czyli dniem przejęcia władzy przez armię) a 30 września na terenie całej Turcji zginęło tylko 11 osób, podczas gdy w analogicznym okresie sierpnia śmierć poniosły 184 osoby.

W Ankarze poinformowano w czwartek, że różne ugrupowania skrajnie lewicowe postanowiły utworzyć „Zjednoczony Front” w celu zwalczania obecnej władzy wojskowej.

„Milliet”, od tej pory liczba zabójstw zmniejszyła się o 94 proc. Gazeta stwierdza, że między 12 (czyli dniem przejęcia władzy przez armię) a 30 września na terenie całej Turcji zginęło tylko 11 osób, podczas gdy w analogicznym okresie sierpnia śmierć poniosły 184 osoby.

W Ankarze poinformowano w czwartek, że różne ugrupowania skrajnie lewicowe postanowiły utworzyć „Zjednoczony Front” w celu zwalczania obecnej władzy wojskowej.

Wkrótce pierwsze wyniki

Przygotowania GLS do badań kosztów utrzymania

WARSZAWA (PAP) — Tymczasowa komisja GLS do badań kosztów utrzymania, która została utworzona w ramach Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, rozpoczęła prace nad przygotowaniem projektu ustawy o kosztach utrzymania.

Uchwała Rady Ministrów zobowiązuje kierowników resortów i urzędów centralnych do odpowiedniego współdziałania z Głównym Urzędem Statystycznym. Zapewniamy warunki do dokonywania niezbędnych ekspertyz i szacunków, np. dotyczących wpływu zmian asortymentu produkcji i sprzedaży oraz zmian jakości niektórych towarów na poziom cen i kosztów utrzymania. Chodzi tu — jak widać m. in. o wychylenie ukrytych zmian cen.

Bardzo ważnym społecznie stwierdzeniem zawartym w uchwale rządu jest zobowiązanie prezesa GUS do rozszerzenia zakresu informowania społeczeństwa o kształtowaniu się kosztów utrzymania. Zdecydowaliśmy w związku z tym nie tylko przywrócić publikowanie tych danych w naszym „Biuletynie Statystycznym”, ale także podać w jednym z najbliższych numerów dane wydatnictwa szczegółowe dane dotyczące zmian cen i kosztów utrzymania w roku 1979 i pierwsze połowie 1980.

— Jedną z najbardziej istotnych spraw — podkreślił wiceprezes — jest maksymalne zobiektywizowanie informacji o zmianach wskaźników kosztów utrzymania. Dlatego też GUS nie będzie jedynym źródłem tego rodzaju danych. Uchwała zobowiązuje prezesa GUS do przekładania Radzie Ministrów półrocznych i rocznych sprawozdań o kształtowaniu się wskaźników kosztów utrzymania w czterech podstawowych grupach rodzin. Chodzi o rodziny pracownicze z wyodrębnieniem rodzin robotniczych, rodzin robotniczych — chłopskich, chłopskich oraz grup emerytalnych i rencistów. W analizach rocznych zobowiązujemy się ponadto do rozczłonkowania tych grup według określonych kryteriów. Takimi kryteriami są np. poziom dochodów, uprawianie określonego, wysoko lub nisko płatnego zawodu czy liczebność rodziny.

Przeprowadzenie badań szeroko rozumianych warunków bytu ludności, ruchów cen i płac oraz obliczenie wskaźników kosztów utrzymania wymaga podjęcia wielu różnorodnych przedsięwzięć. Przede wszystkim dokonujemy weryfikacji programu badań statystycznych na lata 1981-85

W Monachium prowadzą w

zupelnie innym kierunku niż sędzi sąd. Kanclerz Schmidt i minister Genscher przytoczyli w odpowiedzi znane fakty, potwierdzające lekceważenie przez władze bawarskie i przywódce CSU niebezpieczeństwa, jakie płynię ze strony ekstremistycznych ugrupowań neonazistowskich, tolerowanych w Bawarii jako „nieszkodliwe”.

Jak pisał boński korespondent PAP, Juliusz Solecki, czwartkowa dyskusja telewizyjna z udziałem polityków SPD i FDP oraz CDU i CSU raz jeszcze udowodniła, że o pozycja nie dysponuje żadną rozsądną alternatywą socjal-liberalnej polityki dialogu i odwrócenia w stosunkach między Wschodem i Zachodem.

Mimo werbalnych zapewnień na temat pokojowych intencji i deklaracji dochowania wierności układom zawartym przez RFN z państwami socjalistycznymi, Strauss i Kohl pogłębili przekonanie, iż przejęcie władzy w Bonn przez CDU/CSU stanowiłoby poważne ryzyko nie tylko dla Niemiec Zachodnich i Europy lecz również dla pokoju światowego. Trudno było zarazem uniknąć rozczarowania z przebiegu dyskusji, gdyż nie wniosła ona żadnych nowych elementów, które ułatwiłyby wyborcom zachodniemieckim podjęcie 5 października decyzji na kogo głosować w wyborach do Bundestagu.

W Monachium prowadzą w zupelnie innym kierunku niż sędzi sąd. Kanclerz Schmidt i minister Genscher przytoczyli w odpowiedzi znane fakty, potwierdzające lekceważenie przez władze bawarskie i przywódce CSU niebezpieczeństwa, jakie płynię ze strony ekstremistycznych ugrupowań neonazistowskich, tolerowanych w Bawarii jako „nieszkodliwe”.

Jak pisał boński korespondent PAP, Juliusz Solecki, czwartkowa dyskusja telewizyjna z udziałem polityków SPD i FDP oraz CDU i CSU raz jeszcze udowodniła, że o pozycja nie dysponuje żadną rozsądną alternatywą socjal-liberalnej polityki dialogu i odwrócenia w stosunkach między Wschodem i Zachodem.

Mimo werbalnych zapewnień na temat pokojowych intencji i deklaracji dochowania wierności układom zawartym przez RFN z państwami socjalistycznymi, Strauss i Kohl pogłębili przekonanie, iż przejęcie władzy w Bonn przez CDU/CSU stanowiłoby poważne ryzyko nie tylko dla Niemiec Zachodnich i Europy lecz również dla pokoju światowego. Trudno było zarazem uniknąć rozczarowania z przebiegu dyskusji, gdyż nie wniosła ona żadnych nowych elementów, które ułatwiłyby wyborcom zachodniemieckim podjęcie 5 października decyzji na kogo głosować w wyborach do Bundestagu.

W Monachium prowadzą w zupelnie innym kierunku niż sędzi sąd. Kanclerz Schmidt i minister Genscher przytoczyli w odpowiedzi znane fakty, potwierdzające lekceważenie przez władze bawarskie i przywódce CSU niebezpieczeństwa, jakie płynię ze strony ekstremistycznych ugrupowań neonazistowskich, tolerowanych w Bawarii jako „nieszkodliwe”.

Jak pisał boński korespondent PAP, Juliusz Solecki, czwartkowa dyskusja telewizyjna z udziałem polityków SPD i FDP oraz CDU i CSU raz jeszcze udowodniła, że o pozycja nie dysponuje żadną rozsądną alternatywą socjal-liberalnej polityki dialogu i odwrócenia w stosunkach między Wschodem i Zachodem.

Mimo werbalnych zapewnień na temat pokojowych intencji i deklaracji dochowania wierności układom zawartym przez RFN z państwami socjalistycznymi, Strauss i Kohl pogłębili przekonanie, iż przejęcie władzy w Bonn przez CDU/CSU stanowiłoby poważne ryzyko nie tylko dla Niemiec Zachodnich i Europy lecz również dla pokoju światowego. Trudno było zarazem uniknąć rozczarowania z przebiegu dyskusji, gdyż nie wniosła ona żadnych nowych elementów, które ułatwiłyby wyborcom zachodniemieckim podjęcie 5 października decyzji na kogo głosować w wyborach do Bundestagu.

W Monachium prowadzą w zupelnie innym kierunku niż sędzi sąd. Kanclerz Schmidt i minister Genscher przytoczyli w odpowiedzi znane fakty, potwierdzające lekceważenie przez władze bawarskie i przywódce CSU niebezpieczeństwa, jakie płynię ze strony ekstremistycznych ugrupowań neonazistowskich, tolerowanych w Bawarii jako „nieszkodliwe”.

SPORT

W II lidze

Jagiellonia i AZS podejmują liderów

Gwardia skrzyżuje pęci z Bronią

W środę cała piłkarska Polska zjednoczyła się wokół pojedynku pucharowych, a dziś zastanawiamy się już z jakimi szansami stanie Jagiellonia w kolejnym meczu II ligi przeciwko liderowi — Biełkyni Kieleckiej. Dotychczasowa gra Biełkińskich i rewanż Jagiellonii w Bytomiu pobudziły wyobraźnię kibiców.

Jak będzie w niedzielę? Na stadionie Gwardii w Białymstoku, Jagiellonia zmierzy się z Biełkynią. Atmosfera w zespołach białostockich jest boja. Wierzymy, że forma Jagiellonii wzrosła, defensywa jest bardziej skonsolidowana, a atak bardziej bramkostrzelny.

W niedzielę nastąpi weryfikacja naszych wniosków. Oby była korzystna.

W sobotę i niedzielę piłkarze rezerwy AZS Białystok zmierzają we własnej hali z liderem tabeli AWP Warszawa. Jest to początek rozgrywek.

W piątek rozpoczęły się w Łodzi Mistrzostwa Polski w zapasach stylu wolnego. Na starcie stanęło 130 zawodników. Z czeladzi brakowało jedynie obrońcy tytułu mistrza Polski w najcięższej kategorii — Janka Falańskiego, który poddał się operacji. Finałowe walki odbędą się w niedzielę.

W dalszym ciągu olimpiady w brydżu sportowym, rozgrywane w Valkenburgu, nasza mekska drużyna z dwóch zwycięstw w rundach awansowała po 13 rundach z 11 meksa na 7 z łącznym dorobkiem 168 pkt. W 12 rundzie polscy brydżiści pokonali Indie 15:11 i zwyciężyli 5:0 zwycięstwem.

John McInroe, Bjorn Borg i Jimmy Connors zdecydowali wyprzedzić rywali w aktualnej klasyfikacji tenisowej Grand Prix. W tej samej kolejności zajmują oni trzecie miejsce.

Dobra forma zawodników polskiej skoczki narciarskiej na mistrzostwach świata w Oberhofie (NRD), gdzie przebywali ostatnio na treningu, Stanisław Bobak ustanowił rekord Polski w długości skoków — 118 m. Poprzedni rekord — 115 m. należał również do tego zawodnika i był ustanowiony w 1975 r. na czeskosłowackich skoczniach w miejscowości Frenštát.

Brazowy medalista w lotach narciarskich — Piotr Fijałkowski — w Oberhofie nawet 130 m, ale aby to podcaż treningu i bez udziału sędziów, w granicach 114 m skakał również Jan Łoniewski (Henryk Tajner).

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Chorzowie dobiega końca finałowy turniej piłki ręcznej dziewcząt VII OSM. W grupie drużyn walczących o miejsce od 1 do 8 nie zabrakło zespołu z AZS Białystok. Przegrali one w eliminacyjnych pojedynkach z Ruchem Chorzów 11:13 i z MKS Gdansk 10:15.

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

VII Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży

Piłkarki ręczne bez sukcesów

„Zezowate szczęście” siatkarek

W Chorzowie dobiega końca finałowy turniej piłki ręcznej dziewcząt VII OSM. W grupie drużyn walczących o miejsce od 1 do 8 nie zabrakło zespołu z AZS Białystok. Przegrali one w eliminacyjnych pojedynkach z Ruchem Chorzów 11:13 i z MKS Gdansk 10:15.

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

W Zielonej Górze zakończył się finałowy turniej siatkówki dziewcząt o mistrzostwo Szkolnego

Tematy, które niesie dzień

Niektóre z gazet, a m. in. „Gazeta Robotnicza” z Wrocławia i „Kurier Polski” z Warszawy, absorbują swoich czytelników pytaniem: czy kartki na mięso? Prof. dr Andrzej Tymowski z Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług, który był doradcą szczyńskiego MKS, też sugeruje wprowadzenie systemu karrikowego na niektóre artykuły żywnościowe.

Kartki System może dobry, a może zły? Dobry — oczywiście w dzisiejszej sytuacji dla tych, którzy kupują, którzy stoją w kolejkach. Może dla kobiet pracujących — w pierwszej kolejności. Ale czy jest dobry dla tych, którym los zawodowy wyznaczył funkcję dzielnicy? Na kartki — też trzeba mieć co dzielić. Kartki — np. na mięso — muszą mieć swoje zaplecze niemal z dokładnością do kilograma w chłodniach, w rzeźniach w oborach. Mogą jeszcze mieć kartki swoje zaplecze w dolarach, za które sprzedają mięso Argentyna i inne kraje. Oczywiście każdy może powiedzieć, że wprowadzając kartki można by zmniejszyć doraźnie spożycie z owych statystycznych 70 kilogramów do 60, 50 czy nawet 40. Znam zwolenników zasady: niech będzie nawet 30 kilogramów, ale niech będzie w ogóle i niech będzie bez kolejki.

Za wcześniej by całą sprawę rozstrzygać. Dyskusji na ten temat — na zdrowie! Jeden argument należy wytoczyć: dyskusja na pewno nie zastąpi mięsa w sklepach. Przede wszystkim potrzebne jest mięso, albo — jeśli się oplać — transakcja z którymś krajem — dewizy na mięso. Mało jest świni, mało mięsa i mało dewiz — oto sytuacja wyjściowa do całego zagadnienia. Gdyby jednak tylko chodziło o ten jeden i jedyny artykuł pierwszej potrzeby! Nie darmo mówi się o „błędach inflacyjnych”, czyli o dysproporcji między ilością pieniędzy a ilością

Jak dzielić to, czego nie ma?

cen musiałaby spowodować spadek dochodów realnych w granicach 25 procent. Cóż mogłoby się stać wówczas? Lepiej nie uruchamiać wyobraźni. Taka alternatywa nie wchodzi w grę. Zresztą byłaby ona sprzeczna z duchem i literą porozumień rządu z klasą robotniczą i naprawdę nikomu nie chodzi o to — w tym i rządowi — aby pieniądze dawane już od 1 lipca i które będą nadal dawane aż do ogólnej sumy około 120 miliardów były niemal natychmiast zabrane przez inflację. Ta alternatywa jest absolutnie wykluczona. Klasa robotnicza domaga się podwyżek nie tylko rewidując pieniędzy z tytułu wzrostu kosztów utrzymania, ale również pragnie na tyle, na ile

mi stratami. Są sceptycy, nawet zatwardziali, którzy twierdzą, że w obecnej sytuacji nie stać nas na wytworzenie towarów konsumpcyjnych za 200—300 miliardów złotych. Nawet gdyby ustalić dyscyplinę. Nawet gdyby zdarzył się cud! Do takiego cudu — argumentują — dojść jednak nie może, albowiem taki radykalny skok uzależniony jest od wielu czynników. Od znakomitej funkcjonującej kooperacji, od transportu, od zaopatrzenia surowcowego i energetycznego.

Co w takim razie należy zrobić? Otóż odpowiedź wydaje się być w tej chwili jedna: trzeba, aby praca mogła być wyniesiona na każdym stanowisku do rangi patriotycznego obowiązku. Trzeba, aby szybko mogły się spełniać słowa Jarosława Ślenkiewicza — przewodniczącego Międzyzakładowej Komisji Robotniczej w Jastrzębiu-Zdroju, który w wywiadzie dla katowickiego „Dziennika Zachodniego” (24.09.80) tak powiedział: „Chcemy bowiem współkształtować politykę gospodarczą i społeczną państwa, aktywne postawy w działaniu dla dobra Ojczyzny, kojarzyć interesy z dobrem państwa, podnosić kwalifikacje, krzewienia koleżeństwa, so-

lidarności, udzielać pomocy prawnej itp., itd.”. A co można zrobić już dziś ale w dziedzinie takich zmian, które dalyby możliwie szybki efekt? Prof. dr Mieczysław Mieszczańskowski (w dyskusji na łamach „Życia Warszawy”) udzielił kilku rad. Należy dać szybkie preferencje indywidualnej hodowli, doraźnie zmniejszyć zaopatrzenie wielkich gospodarstw w nawozy, wprowadzić system motywacyjny w przedsiębiorstwach, by usuwać straty na brakach i na złej jakości. W tej dyskusji, której tematem było przywracanie równowagi, powiedziano, że przy względnie stałych cenach i przy kontroli cen bez zwiększenia podaży towarów i usług grozi nam — uważa na termin — barbarzyńska inflacja.

Teraz chciałbym się wyśmiać z tytułu tego artykułu. Jak dzielić to, czego nie ma? Pytanie jest nawet bezsensowne. Oczywiście — na pierwszy rzut oka. Po zastanowieniu się nie można mu odmówić sensu. Kartki, bony, talony, przedpłaty, — to wszystko są sposoby na łatanie dziur rynkowych, na pustawie polki w sklepach, na oddalanie inflacji, na ratowanie równowagi. Ale ten system ma tę wadę, że tworzy czarny rynek, a tworząc czarny rynek wywołuje bardzo poważne negatywne zjawiska natury moralnej. W gruncie rzeczy ten, kto ma dwa pieniędzy, nawet przy kartkach będzie jadł więcej. Kłeszeń mu pozwoli na to. Kupi od biedniejszego.

Jedynym wyjściem jest produkcja. Czy mamy tę szansę? Nadal uważam, że polski potencjał do podwyższenia nie należy. Są fabryki, są wysoko kwalifikowani ludzie i gdybyśmy mądrzej, oszczędniej wytworzyli, to moglibyśmy wybrnąć z tej sytuacji. J. KOCHANSKI

W ogóle jesteśmy wspaniali, chłop w chłopu, ale 35 milionów a nawet z ulamkiem, ostatecznie to my byliśmy Chrystusem narodu, a ponadto przedmurzem. Liberum veto to była wspaniała rzecz, a demokracja szlachectwem — tym drugim Rzymem — zachęcał się Wolter, Diderot i inni wielcy filozofowie.

A rozbiory? — pytam wtedy nieśmiało. Czym wytłumaczyć fakt zniknięcia z mapy politycznej Europy jednego z największych państw tego kontynentu, przez parę wieków niekwestionowanego mocarstwa? „Mielimy złych sąsiadów” — pada odpowiedź, niezadko z ust ludzi powołujących się na swoją gruntowną znajomość historii. I brzydko zapominają albo chcą zapomnieć, że upadek społeczno-gospodarczy Polski rozpoczął się pod koniec XVI wieku (tak, tego właśnie złotego!) i że pierwsze propozycje rozbioru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej pojawiły się już w XVII wieku. Z tą prekursorską inicjatywą wystąpił jak wiadomo Karol Gustaw, król Szwecji, Rakoczy Siemowitowski i nasi domorośli możnioludcy.

Sąsiedzi się nie wybiera, a giną tylko słabi, przede wszystkim ci, którzy nie potrafią się mądrze rzadzić i z tego powodu nie są w stanie stawić czoła wyzwaniom epoki.

Czego nam dziś najmniej potrzeba to miśtycyzmu jakiegokolwiek maści. W to miejsce przydałoby się więcej odwagi w głoszeniu prawd niepopularnych (tej odwagi, której zabrakło w poprzednich latach wielu spośród tych, którzy dziś tak głośno krzyczą). Nasz naród nie jest ani lepszy, ani gorszy od innych, w żadnym wypadku nie jest wybrańcem wśród innych narodów. Oczywiście jako Polak chciałbym bardzo powiedzieć, że my jesteśmy naprawdę fajni, o'key, ale właśnie jako Polakom nie wolno mi pod żadnym pozorem wypowiadać takich opinii. Tylko inni mogą nas obiektywnie ocenić. Jeśli mnie wolno byłoby się wypowiedzieć w tej kwestii to ująłbym to

tu może leży przyczyna naszego niewłaściwego stosunku do mienia społecznego, które dawniej nazywano się po prostu dobrem publicznym. Skoro ktoś, kto był tak wysoko, postępowal jak gangster z okresu prohibicji, to dlaczego niby ja mam być święty i nie uszczęknąć coś dla siebie? Oczywiście, że czynny innych nie są żadnym usprawiedliwieniem własnych postępów, ale wiadomo jak złowieszcy jest przykład idący z góry...

A więc patrzmy sobie nawzajem na ręce. Ten, kto ma czyste, nie musi ich chować pod kołose. Społeczeństwo niech więc uważa, krytycznie, lecz i życzliwie śledzi poczynania rządu — przez który rozumie wszystkie struktury kierownicze i zarządzające — a rząd niech ma odwagę mówić prawdę, nawet najdramatyczniejszą, również pod adresem własnego społeczeństwa, bo wszak jest jego częścią. (M.W.)

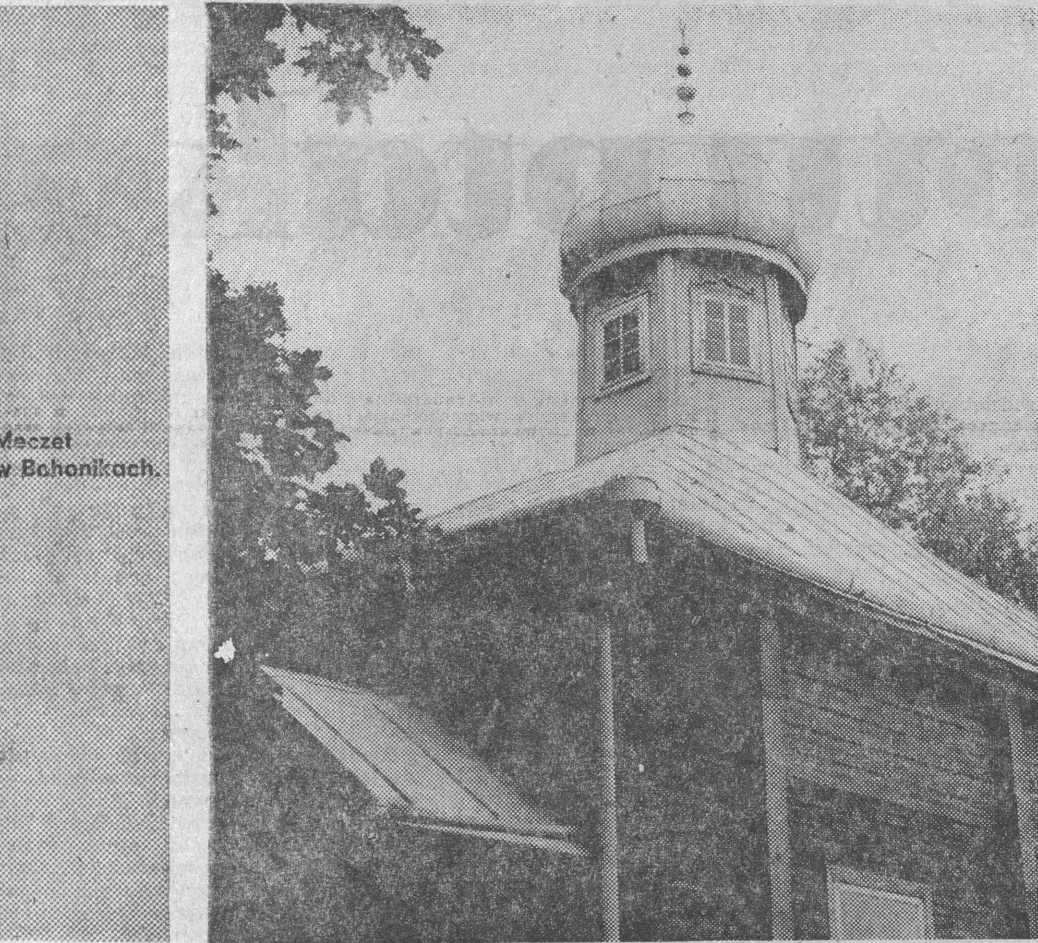
Nowe związki zawodowe pragną ulepszyć życie ludzi pracy oraz sprawić, żeby opinia robotnicza ślęczyła się w życiu społecznym. Kuroń odwrócony jest od realiów i konkretnych naszej codzienności. Nie praca, płaca, ceny interesują ludzi jego pokroju, lecz polityczna gra, mająca na celu zmianę ustroju. Kwestie warunków życia, jak i sam ruch zawodowy traktują instrumentalnie, jako sposób na wyjście z odosobnienia.

Jest i pozostaje sprawą Komisji Porozumiewawczej z jakimi osobami się ona wiąże i kogo broni.

Ostatnimi laty stosunki w Polsce były w wielu dziedzinach wadliwe i mogły skłaniać niektórych osoby do wyrażania krytyki jednostronnej i powodować utratę wiary nawet w podstawowe wartości socjalizmu. Nie uważam dziś za przeciwników naszego ustroju tych wszystkich gremialnie, którzy po prostu krytykowali ostro, nawet jeśli ich gniew i sprzeciw prześlawiał się mieścić w obrębie postaw prosocjalistycznych i szkodliwych interesom kraju. Polska przeszła wielki wstrząs. Liczy się to, co kto teraz publicznie głosi. Za silny antysocjalistyczne (bez żadnego ciosu antysocjalizmu!) uważam po prostu tych, którzy obecnie deklarują się jako przeciwnicy socjalizmu. Nie chodzi więc o to, co w przeszłości, kiedy ruch niezależnych związków zawodowych nie istniał głośno ludzi — dziś z nim współpracujących. Chodzi tylko o to co niektórzy z nich mówią teraz.

Sądzę, że Komisja Porozumiewawcza wydała swoje oświadczenie w związku z wypowiedziami Płosińskiej i Kurońa w porównaniu z dotychczasową koleżeńską, którą nie zostawił czasu na przemyslenie politycznych subtelności tej deklaracji, mającej niestety polityczną, skłódlwą dla nowych związków zawodowych wymowę.

JERZY GŁOWACKI
Przedruk z „Życia Warszawy”



Meczet w Bohonikach.

Białostocki szlak tatarski przyciąga coraz więcej turystów. I nie w tym dziwnego skoro Kruszyński i Bohoniki to najstarsze skupiska wyznawców islamu w Polsce. Tatarzy zostali osadzeni na tych ziemiach w 1679 roku przez Jana III Sobieskiego, który na mocy specjalnego przywileju nadał im wieś Bohoniki, Drahle, część Ponia-

Na tatarskim szlaku

towicz, Kruszyński, Łużany i Nietupe, leżące w dawnej ekonomii grodzieńskiej. Na przestrzeni 300-letniej historii Tatarzy polscy wielokrotnie dawali świadectwo przywiązania do kultury polskiej i naszego narodu. Jako twórcy formacji ullańskich, aktywnie uczestniczyli w zrywach narodowowyzwoleńczych okresu rozbiorowego, a Napoleon wcielił nawet do swej gwardii szwadron jazdy tatarskiej. W okresie międzywojennym istniał szwadron Jazdy Tatarskiej przy 13 Pułku Ułanów Wileńskich. Meczet w Bohonikach, zbudowany w drugiej połowie

XIX wieku — to drewniana, prawie kwadratowa budowla o stożkowatym dachu, zakończonym wieżyczką z półksiężcem. Kiedyś z wieżyczki tej, zwanej minaretem, pomocnik imama, tzw. muezzin, obwieszczał zbliżający się czas modlitwy. Obecnie zwyczaj ten nie jest kultywowany. Społeczność tatarska zmniejsza się coraz bardziej. Jak informuje

Ali Bohdanowicz — opiekun meczetu, aktualnie w Bohonikach zamieszkuje tylko 7 rodzin tatarskich i 3 rodziny w Malewiczach. Zainteresowanie białostockim Orientem nadal jednak nie słabnie. Interesują się nim studenci orientalistyki, historycy, twórcy, jak i — oczywiście — turyści. W tym roku Bohoniki odwiedziło ponad 3 tysiące turystów krajowych i zagranicznych, w tym pracownicy ambasady irańskiej w Warszawie.

Fot. i tekst: Sylwester Dworakowski — MWD

23 września 1980 r. przebywający w Warszawie członkowie Komisji Porozumiewawczej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” ogłosili oświadczenie w sprawie nadanych poprzedniego dnia w dzienniku Telewizji Polskiej fragmentów wywiadów z Janem Płosińskim i Jackiem Kurońem udzielili telewizyjnym komentatorom. TVP skomentowała je polemicznie. Komisja Porozumiewawcza kwalifikuje to jako dyskredytowanie, a nawet skazywanie działaczy i osób współpracujących. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Proponuję spokojnie i metodycznie zastanowić się nad racjami przedstawionymi w oświadczeniu. Są one trojaki natury: ludzkiej i koleżeńskej, politycznej oraz formalno-prawnej.

Mogą nie tylko zrozumieć, ale także odnieść się z sympatią do czysto ludzkich, współbrzmiających z nazwą „Solidarność” motywów odruchu, w jakim zrodziło się oświadczenie: Płosiński i Kuroń nam pomogli, więc i my im pomożemy, wyrażali z nami solidarność, więc i my po koleżeńsku będziemy z nimi solidarni. Proponuję zważyć jednak, że Płosiński i Kuroń ani nie są represjonowani za popieranie niezależnych związków, ani też nie byli dyskredytowani, czy skazywani. Wystąpili przedstawiając swoje poglądy polityczne, a każdy człowiek głoszący na forum publicznym jakiegokolwiek przekonania zakładać musi i zawsze zakłada, że mogą one być przedmiotem dyskusji, więc i polemiki. W taki sposób normalnie toczy się życie umysłowe i polityczne, a przecież pragniemy wszyscy, by było ono właśnie normalne i zdrowe. Jeśli w punkcie 3 Porozumienia Gdańskiego, w oparciu o które NSZZ funkcjonuje, zawarte jest stwierdzenie: „Dziś bliskość radia i telewizji oraz prasy i wydawnictw powinna służyć wyrażaniu różnorodności myśli, poglądów i sądów” — no, to przecież w tej różnorodności mieścić się muszą i sądy które sygnatariusze Porozumienia podzielać i takie, które im się mogą nie podobać. Gdyby autorzy oświadczenia chcieli wyłączać spod krytyki wypowiedzi wszystkich osób deklarujących z jakiegokolwiek powo-

ludzkiego życia jest, najdelikatniej mówiąc, wybrkiem Jacka Kurońa.

Cóż te przekonania sprzeczne i z wartościami wyznawanymi przez ogromną większość polskiego społeczeństwa i z podstawowymi interesami całego bez wyjątku narodu mają wspólnego z platformą, duchem i literą Porozumienia Gdańskiego oraz interesami robotniczymi, które NSZZ „Solidarność” pragnie wyrażać?

Protokół Porozumienia zawartego 31 sierpnia w Gdańsku, będący podstawą istnienia niezależnego ruchu zawodo-

jednakże w polityce słowa funkcjonują jako brzemienne w skutki fakty niezależnie od intencji, które je dyktowały. W oświadczeniu swym Komisja umieszcza zaś zdania: „Ci, których propaganda określa jako „siły antysocjalistyczne”, od czterech lat głoszą hasła wysuwane dziś w ogólnokrajowej dyskusji nad programem odnowy. Szkolowanie działaczy i osób współpracujących NSZZ traktujemy jako akcję wymierzoną przeciwko niezależnym związkom i jako łamanie Porozumienia Gdańskiego, które poparli robotnicy całej Polski”.

Staralem się wyjaśnić i przekonać, że mówienie o „osobach wyrażających poglądy antysocjalistyczne” nie jest skazywaniem i jak sądzię te osoby nie powinny mieć nic przeciw temu, skoro tak właśnie są ich przekonania. Dalej, że polemika polityczna z osobami wyrażającymi poglądy polityczne nie jest i w ogóle być nie może akcją przeciw związkom i że nie łamię ona Porozumienia Gdańskiego, ale jest z nim zgodna w pełni. Dodam do tego jeszcze, żeby wyeliminować wszelkie nieporozumienia, że poglądy godzące w socjalizm, ustrój warunkujący niepodległy byt Polski, ustrój, który wszystkim Polakom dał wiele i z którego pomyślnym rozwojem ogół wiąże wszystkie swe nadzieje na dobrą przyszłość — zwałczać będziemy zawsze, ostro i bezwzględnie. Jest to oczywiście obowiązek naszej partii i środowiska masowego przekazu, działających pod jej kierunkiem, a także nasze święte prawo.

Ostatnimi laty narodziło się w Polsce wiele zła, które skumulowało się, powodując kryzys, jaki dziś wspólnie przeżywamy. Zło ową dostrzegane było niemal przez wszystkich w różno-

rodnych jego przejawach: i przez aktyw partii, i przez ludzi odległych od polityki i, oczywiście, także przez ludzi wrogo ustosunkowanych do socjalizmu. Po części było to to samo zło, jednakże stosunek do przeciwników socjalizmu, na przykład Kurońa, był zgoła odmienny. Dostrzegali oni w całym 35-leciu PRL wyłącznie same wady i błędy i złościwie się wybryzmali. Jeszcze bardziej zasadnicza jednak różnica dotyczyła wniosków wyciąganych z przestrzegania tego samego zła, dzieląc przeciwników socjalizmu od krytycznie myślących członków

partii i od większości społeczeństwa. Podczas gdy dyskutująca dziś większość pragnęła i pragnie udoskonalenie stosunku w socjalizmie i przez to ustrój ten umocnić, tzw. opozycja pragnęła socjalizm obalić, ponieważ jak to formułowała wielokrotnie Maryla Płosińska, jest to, jej zdaniem, ustrój nie do udoskonalenia, ustrój tak zły, że nie poddający się żadnym reformom. Istnieją także grupki mówiące, że czym w Polsce jest gorzej, czym Polakom żyje się gorzej — tym lepiej, gdyż im to życie stanie się marniejsze, tym łatwiej będzie skłonić ludzi do obalenia socjalizmu.

Na tym właśnie polega zasadnicza różnica pomiędzy sądami krytycznymi, odnoszącymi się niekiedy do tego samego zła. Poglądy sugerujące, iż socjalizm trzeba po prostu obalić, gdyż on ze swej natury rodzi wszelkie zło, a póki panuje, poprawa warunków życia i stosunków nie jest możliwa — obce są przekonaniom, doświadczeniom, dążeniom i interesom robotników. Obce są one także temu rozumieniu interesu narodowego i interesu robotniczego, jaki reprezentują niezależne związki zawodowe, złożone prze-

Polityka i polemika

ogóle nie przedstawianymi, lecz kwalifikowanymi tylko. Każdy widział sam wyrobić sobie zdanie o charakterze przekonań obojga osób udzielających wywiadów telewizyjnym zachodnim. Sądzę, że nawet taki słuchacz ich wypowiedzi, którego poglądy są zdecydowanie antysocjalistyczne, musiałby uczciwie przyznać, że Płosiński i Kuroń prezentowali przekonania, własne antysocjalistyczne, więc jeśli tak je komentator nazwał, nie było to żadne skazywanie, lecz stwierdzenie faktu.

Maryla Płosińska deklarowała pragnienie traktowania niezależnych związków jako gwoździ, na którym chciała by ugotować zupełnie inną zupę, miałyby tworzyć opozycyjne struktury polityczne, mające na celu spowodowanie erozji ustroju, który u nas istnieje. W intencji stopniowego przejmowania władzy. Kuroń mówił w tym samym duchu i posuwał się do konstruowania hipotecznych sytuacji, w jakich doszłoby do wzięcia komunizmu i palenia komitetów. Wprowadzenie szubienicznych motywów do sporów i dyskusji w Polsce, gdzie już od ćwierci wieku żadne sprawy polityczne nie mają związku ze sprawami

Ważnym jest, że Komisja Porozumiewawcza wydała swoje oświadczenie w związku z wypowiedziami Płosińskiej i Kurońa w porównaniu z dotychczasową koleżeńską, którą nie zostawił czasu na przemyslenie politycznych subtelności tej deklaracji, mającej niestety polityczną, skłódlwą dla nowych związków zawodowych wymowę.

Żywnościowy

łańcuch

Ścisły związek między jakością pasz a produktami pochodzenia zwierzęcego oraz zdrowiem człowieka jest oczywisty. Z drugiej strony coraz mocniej uwiadamia się zależność między jakością pasz, a wielkością produkcji zwierzęcej. Zatem nie tylko w interesie rolnika leży wytworzenie wartościowej, dobrej paszy. Rzecz w tym, by to co trafia na nasze stoły służyło, a nie szkodziło zdrowiu społeczeństwa.

Tymczasem chemizacja rolnictwa, wielkostatne farmy przemysłowe, powszechna mechanizacja niosą ze sobą niepożądane skutki uboczne nieobojętne dla środowiska i zdrowia ludzi. Kraj nasz jest jeszcze na etapie zachłystywania się tzw. nowoczesnością rolnictwa. Z dumą mówimy o wieloletnich sukcesach w dziedzinie rolnictwa, rekordowych plonach zielonej masy (jeśli się zdarza), czy innych plodów rolnych. Korzyści bezpośrednie, jakie daje nie kontrolowany postęp w rolnictwie, mogą się jednak okazać niebezpiecznymi dla zdrowia społeczeństwa.

Wysoko rozwinięte kraje europejskie mają już za sobą. My jesteśmy dopiero na początku tego etapu i na razie bagatelizujemy sygnały nauki, nawołujące do podejmowania środków zaradczych.

W sytuacji niedoboru żywności, niepopularem jest mówienie na przykład o szkodliwych skutkach przeziębienia gleby. Nikt rozsądny nie może być przeciwny maksymalnemu rozwojowi produkcji żywności. Jest to tak o wiele jak potrzeba chleba na co dzień. Ale najwyższy czas, aby równocześnie z rozwijaniem produkcji podejmować szeroko zakrojone środki przeciwdziałające szkodliwym skutkom, jakie niesie intensyfikacja rolnictwa. Szkodliwym zarówno dla wielkości produkcji rolnej, jak i ludzkiego zdrowia.

Na czym polega owa szkodliwość? Otóż w paszach zleżałości często znajdują się grzyby wydzielające związki toksyczne: na przykład aflatoksyny. Na takie środki wchodziły bakterie, trudno reagujące na antybiotyki. Paszę pochodzący

roślinnego wskutek przeziębienia wnoszą do organizmu zwierzęcego i pośrednio ludzkiego nitrozoaminy. A wszystkie te związki sprzyjają powstawaniu między innymi nowotworów, białaczek lub innych groźnych chorób. Znamy są na wsiach tzw. domy nowotworowe, czego dotyczyła nauka nie umiała wyjaśnić. Dziś wiadomo, że przyczyną są grzyby toksynotwórcze. Zaniepokojenie wywołują zdarzające się przypadki przedwczesnego dojrzewania dziewczynki i zaburzeń w rozwoju małych chłopców. Dalsze niezauważanie tych niebezpiecznych sygnałów może przynieść niepowetowane szkody zdrowiu społeczeństwa.

Nauka dostrzegła to niebezpieczeństwo. W „Literaturze” (19 czerwca 1980 r. „Kulturowe uwarunkowania chorób współczesnej cywilizacji”) prof. Julian Aleksandrowicz pisze m.in.: „Badania naszego Zespołu Ekologicznej Profilaktyki do wiodły istnienia częstszej zachorowalności na choroby nowotworowe ludzi pracujących w zagrodach chorożych na białaczkę bydła. (...) Robotnicy rolni posiadający wyższe wskaźniki standardu życia niż robotnicy innych zawodów. (...)”

„Badania nasze dowiodły, że na terenach o wysokiej zachorowalności na nowotwory ludzi i bydła stwierdza się w glebie, wodzie, paszy i pożywieniu dużą zawartość czynników leukogennych i kancerogennych oraz metabolitów toksynotwórczych grzybów, a niedobór antykanerogennych...”

Spostrzeżenia prof. Aleksandrowicza mówią głównie o skutkach. Szczegółową analizę przyczyn, a zwłaszcza poszukiwaniem środków za-

radczych zajmuje się w kraju praktycznie jedna placówka — Instytut Zoohigieny i Profilaktyki SGGW-AR. Jej dyrektorem jest dr hab. Jerzy Mazurek. Mówi mi, iż cały system detoksykacji pasz oferuje już od dwu lat, lecz nikt się nim nie interesuje. Profesor wykorzystuje każdą okazję do nawoływania o poprawę jakości pasz. Na razie jest to głos wołający na puszczy. Instytut przebiega się więc sam do praktyki. Poprzez oddziały TNOiK upowszechnia popularne opracowania służące profilaktyce. Na razie Instytut jest w defensywie. Do współpracy trudno namówić nawet WOPR.

Ktoś może powiedzieć, że kraju borykającego się z trudnościami w zaspokajaniu potrzeb ilościowych na żywność, nie stać na wydatki do wykonywania badań. Nie musimy przecież od razu budować supernowoczesnych magazynów na paszę czy kosztownych oczyszczalni przy każdej fermie przemysłowej. Na początek wystarczy działania profilaktyczne i pełne uświadomienie groźnych niebezpieczeństw.

Decyzje muszą wyjść od władz centralnych. Pierwszym warunkiem jest wprowadzenie z zagranicy pasz jakościowo dobrych. Dotyczy to zwłaszcza wysokobiałkowych (na przykład arachidowych), które prawie zawsze skażone są grzybami toksynotwórczymi. Zatem należy ustalić normy jakościowe dla pasz z importu.

Następnie konieczne jest opracowanie jednolitego systemu toksykologicznych badań pasz, co postulują od paru lat naukowcy. Praktycznie bowiem nie ma u nas jednolitej metody i jednolitego systemu czuwania nad jakością pasz. Naukowcy uważają też za konieczne powołanie centralnej komisji kontroli pasz, która działałaby podobnie jak komisja kontroli leków.

Zjednoczenie Przemysłu Paszowego „Bacutil” jest monopolistą zarówno w imporcie, jak i produkcji pasz. Nikt praktycznie nie ingeruje w szczegóły jego działalności. Potrzeba utworzenia niezależnej komisji kontroli-

nej jest niezbędna i z innych względów. Otóż niedawno z wielu rejonów kraju sygnalizowano nadmiar soli w niektórych partiach pasz treściwych. „Bacutil” zareagował na to radykalnie — dodatek soli ograniczył prawie do zera. W jednym i drugim przypadku powodowało to określone schorzenia, zwłaszcza u drobiu.

„Bacutil” sprowadza z zagranicy duże ilości mączki rybnej (nie zawsze najlepszej jakości), gdy tymczasem nie wykorzystuje wszytkiej padliny w kraju z braku sprawniej sieci zbierania i przetwarzania. A więc istnieje możliwość istotnego zmniejszenia importu mączek rybnych i zaoszczędzenia dewiz. Z drugiej strony usprawnienie sieci zbierania i przetwarzania padliny wpłynęłoby na podniesienie wartości paszy z tego surowca.

Tak więc w dzisiejszym układzie „Bacutil” jest instytucją istniejącą poza kontrolą. Jedynie PISPAP współdziała w oznaczaniu zgodności recepturowych. Zakłady weterynaryjne badają pasze fragmentarycznie. Są to badania tzw. usługowe, na życzenie klienta, nie obejmujące one aflatoksyn, azotanów i azotynów oraz witamin.

Można więc założyć, że już w całym procesie wytwarzania pasz zawierała szkodliwe domieszki. Dalszemu skażeniu sprzyja system dystrybucji i składowania. Magazyny GS nie zawsze dostatecznie chronią paszę przed zawilgoceniem. Okresowe niedobory składają się z robienia zapasów, a przetrzymywanie ponad okres gwarancyjny powoduje dalsze obniżenie jakości (jełczenie tłuszczów, rozwój grzybów, bakterii itp.).

Wskutek tego zatrucia pokarmowe wysuwają się na czoło chorób wśród zwierząt. Szczególną plagą stają się choroby drobiu, który jest biologicznie papierkiem lakmusowym. Drób najmocniej wśród zwierząt reaguje na wszelkie niekorzystne czynniki. Wskutek złej jakości pasz coraz częściej chorują świni i bydło. Zakłady weterynaryjne wymieniają tu, obok zatrucia, choroby układu oddechowego, dróg rodnych, wymion, przemiany materii itp. Często bywa, że ujemny wpływ paszy nie objawia się typową chorobą, lecz brakiem przyrostów i bezpłodnością, co przyzwyczailiśmy się wnieć głównie inseminacji.

Pracownicy weterynarii najpełniej widzą skutki żywienia skażoną paszą. W bieżącym roku po raz pierwszy objęto powszechną akcją wykrywania białaczki u zwierząt woj. białostockiej, łomżyńskiej i krakowskiej. W zależności od wyników, być może, badaniami tymi objęte zostaną pozostałe województwa.

Jednakże wpływ na zdrowie zwierząt, a pośrednio i ludzi, ma również woda, gleba i powietrze. Chcąc więc wprowadzić skuteczną i szeroką profilaktykę — zdaniem prof. Mazurka — niezbędne jest podjęcie działań interdyscyplinarnych. Sprawa dotyczy szerokiego wachlarza zagadnień, wielu dziedzin naukowych, a związana jest z żywymi interesami człowieka.

ZOFIA JADCZUK



No pierwszy wgląd osiedle „Zielona” jest piękne, przytulne, aż chce się tu mieszkać. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

(Za) mieszkać w Mońkach

Dwadzieścia bloków, może trochę więcej, może kilka mniej. Wszystkie trzypiętrowe, dwuklatkowe, z cegły, z loggiami. Między tymi pudełkami prostokątnymi, zielone dywany, place zabaw, chmary gawiedzi — z góry przypominające leśne mrowiska. Dalej — parę setek chałup ze szpadzistymi dachami, okolonie ogrodami. Mijamy kilka przecznic i oto równo — niczym wojskowe szeregi — rzędy murowanych willi, ze trzyspa i najniższej. Potem pola i znów osiedle domków jednorodzinnych, a chyba dwurodzinnych, bo na dachach sterczą po dwa pręty metalowe. Tyle widząc z helikoptera po trzymiutowym krążeniu nad Mońkami.

NA ZIEMI

Ludzie (nie z Moniek) plotkują: dobrze im w Mońkach, wille za dolary po-

— Według naszych zamierzeń do 1985 roku siedmiotysięczne osiedle Mońki wzbogaci się o dalszych 570 mieszkań spółdzielczych i 120 domków jednorodzinnych. Czy skróci to okres oczekiwania na własne lokum? W tym roku otwarto u nas Zakłady Obywatelskie, powstaje Zakład Montażu Półprzewodników „Unita-Cemil”, które razem zatrudnią 900 osób. Mamy kłopoty z wydzieleniem terenów uzbrojonych, z materiałami. Ale wierzę, że ludzie, skoro sami chcą pomóc w budowie mieszkań, czas wycofania będzie skrócony.

W SPÓŁDZIELNI

— Mońki liczą siedem tys. mieszkańców, tysiąc rodzin ma już własne mieszkanie, tysiąc sto z pełnym wkładem oczekuje na przydział. Ponieważ średnio rodzina liczy cztery osoby, rachunek ten

„Komitet Osiedlowy nr 2 działający w Mońkach na osiedlu „Zielona” po rozpatrzeniu skarg mieszkańców tego osiedla prosi o przyspieszenie budowy kanalizacji, która jest konieczna, gdyż w obecnych warunkach poziom wody gruntowej zalewa piwnice budynków mieszkalnych i (...) powoduje wydobycie się z szamb fekalii. Doprowadza to do niszczącego nowo wybudowanych budynków. Zauważa się oznaki narastającego grzyba. Mieszkańcy ponoszą dodatkowe koszty w związku z wypompowywaniem wód gruntowych, wymiana pieców c.o. oraz niszczaniem artykułów żywnościowych (...).

(...) Przyczyną wymienionego stanu jest zbiornik naturalny o pow. ok. 1 ha znajdujący się w centrum tego osiedla. Odpróżnianie wody przez wypompowanie, co zrobiono w roku 1979, nie dało rezultatu, ponieważ poziom wody w krótkim czasie powrócił do stanu pierwotnego.

Nadmienia się, że wiosną 1979 r. została złożona skarga mieszkańców osie-

Z lotu ptaka

stawili, bo co drugi w Ameryce na zabroku był. Albo za kartofle, bo co drugi je uprawia i kokosy na kartoflach zbija.

Ludzie (z Moniek) na to: trochę w tym prawdy jest. Wprawdzie w Mońkach na kartofliskach dawno domy wyrosły, ale my kopalimy kartofle u krewnych, na wsi, albo ziemię się w dzierżawę brało i samemu się sadziło, zbierało... W Ameryce — prawda — nie jeden był. Ale domy same budowali. Urząd działki wydzielił, a Spółdzielnia prezesa Piekarskiego elementy wykończeniowe nam udostępniała. Zaś kto mieszka w bloku, sam wygładzał pokój, stroił łazienki. W ramach własnego udziału, na zasadzie współpracy ze Spółdzielnią. Mimo wszystko w Mońkach na mieszkanie wielu ludzi czeka, tysiąc, albo trzy.

U NACZELNIKA

— Nasza Spółdzielnia Mieszkaniowa w okresie pięćdziesięciu lat istnienia oddała do użytku 470 mieszkań. Z początku było niewiele, ostatnimi laty — po sześćdziesiąt kilka rocznie. Równocześnie wybudowano przeszło pięćset domków jednorodzinnych. Tak zrosły się dwa takie osiedla: „Zielona” i „Kopernika”. Pięćset domków, a mieszka niepełna półtora tysiąca rodzin. Na własne M-ileś czeka się w Mońkach dziesięć lat, chociaż program mamy ambitny.

NA OSIEDLU

— Na pierwszy wgląd osiedle „Zielona” jest piękne, przytulne, aż chce się tu mieszkać. Proszę, oto nasza petycja do wojewody białostockiego.

dla na ręce Obywatela Wojewody, w wyniku której kosztów 220 tys. zł wypompowano wodę ze zbiornika i obłożono na piśmie rozpoczęcie prac w 1980, ale jak dotychczas bez skutku. Obecnie znowu podjęto decyzję o wypompowaniu wody. W naszym rozumieniu przy obecnej trudnej sytuacji gospodarczej kraju jest to marnotrawstwem państwowych pieniędzy. Chcąc utrzymać stany zero wody w zbiorniku należałoby wypompowywać wodę co miesiąc (...). Pieniędzy nie należy przeznaczać na budowę kanalizacji. Opracowana dokumentacja techniczna-kosztorysowa znajduje się w posiadaniu Urzędu Miasta i Gminy od lat (...). Koniec cytowań.

Koszt budowy wodociągu równa się trzydziestemu — miesiącu w miesiącu — wypompowywaniu wody. Latem tego roku wiceminister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — Włodzimierz Cymbala występując przed aktywnym Moniek zakończył przemówienie przyrzeczeniem: będziemy gminom pomagać.

HENRYK KIM

P.S. Moimi przewodnikami byli: pilot helikoptera, z którym leciałem nad Mońkami w zime lat 78 roku (o nazwisku nie pamiętam), „Na ziemi” — Lucjan Kowalewski, „U naczelnika” — naczelnik Miasta i Gminy — Eugeniusz Porzecki, „W spółdzielni” — jej prezes — Stanisław Piekarski, „Na osiedlu” — Komitet Osiedlowy z przewodniczącym Edwardem Klimaszewskim na czele.

WARTO POZNAĆ!

91 uczelni, 440 tys. studentów, w tym 89 tys. studentów nowo przyjętych i 30 tys. pracujących — oto liczbowy obraz akademicki 1980/81.

Studia trwają przeważnie 4—4,5 roku. W br. okres ten przedłużono do 5 lat dla studentów wydziałów chemii i fizyki.

Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki przygotowuje projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, a jego założenia zostaną poddane dyskusji we wszystkich uczelniach za około 2 miesiące. W związku z tym min. Górski oświadczył prasie: „Ministerstwo uważa za konieczne zwiększenie uprawnień i odpowiedzialności ze strony uczelni, zwiększenie uprawnień i

Najbardziej popularne wśród młodzieży są studia humanistyczne. O przyjęcie na humanistykę podczas lipcowych egzaminów ubiegało się na 1 miejsce 2,5 kandydata, na uczelnie techniczne — tylko 1,7 kandydata.

W grupie 38 krajów, należących do tzw. regionu europejskiego (łącznie z USA i Kanadą), tylko w niewielu krajach na 1 nauczyciela akademickiego przypada mniej niż 10 studentów. Jednym z tych krajów jest Polska. Tak mówi UNESCO.

Student uczy się dużo. Program studiów jest realizowany w 30—42 godzinach tygodniowo. Na naukę własną poświęca... O tym badania milczą.

Z pracy wydanej w Instytucie Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego pt. „Budżet czasu studentów w aspekcie medycznym”: student śpi 8 godzin na dobę, spaceruje 4 godz. tygodniowo, gimnastykuje się lub uprawia którąś z dyscyplin sportowych 4 i pół godz. tygodniowo.

Z innych badań wynika, że na czytanie dzienników przeciętny student poświęca tygodniowo prawie 2 i pół godziny, książek i czasopism — 4 i pół godziny, w kinie spędza 3 godz., w klubie, kawiarni i restauracji — 7 godz., w dyskotekach tańczy 4 i pół godz., telewizję ogląda przez prawie 6 godz., w karty gra przez 5 godz., na spotkania z sympatiami, przyjmowanie gości i składanie wizyt poświęca aż 13 godz. w tygodniu.

W Polsce studiuje około 3500 studentów i doktorantów z 70 krajów świata. Największą popularnością wśród cudzoziemców cieszą się studia techniczne, a szczególnie mechanika, budownictwo i elektronika. Na drugim miejscu znalazły się uniwersytety. Spośród studiującej tam młodzieży aż 20 proc. wybiera filologię polską.

(Interpress)
HALINA SZYPUŁSKA

STUDIA I STUDENCI

odpowiedzialności ciał kolegialnych: senatów i rad wydziałów za sprawne funkcjonowanie szkoły, za rozwój dydaktyki i badań naukowych”.

Od 7 lat obowiązuje nowa zasada przyjęcia na studia dla pracujących. Obok tradycyjnej formy wstępnego egzaminu, dla znacznej części osób wprowadzono możliwość otrzymania indeksu bez egzaminu na podstawie skierowania na studia przez zakład pracy.

W 10 uczelniach technicznych i rolnych kształcenie odbywa się w systemie studiów przemiennych, polegających na przeplataniu się okresu studiów stacjonarnych z okresami pracy. Dla porównania: w ZSRR tym systemem objętych jest 10 proc. studentów, a w USA około 15 proc. studentów uczelni technicznych. W Polsce ok. 25 proc. studentów kierunków technicznych i rolnych będzie w ten sposób zdobywało wiedzę.

Około 10 tys. nauczycieli akademickich (profesorów, docentów, asystentów) pracuje w Warszawie, 6900 w Krakowie, 5600 we Wrocławiu. To są największe ośrodki. Razem na uczelniach pracuje około 55 tys. osób.

ciąg dalszy ze str. 1

dziesiąt do Kleszczel, tam naczelnik dba: asfalt, stoły na targowisku, w Dubiczach Kerkiewskich — aż miło patrzeć, jest gospodarz, a w Czeremesie naczelnik chce mieć spokój. My nie żądamy ani wielkich inwestycji, ani rzeczy niemożliwych. Niech ktoś chce nami tylko pokierować.

Droga ze wsi do osady Czeremcha miekka jak pierzywa. Ułożona na złym podłożu od wczesnej wiosny do czerwca bywa zamknięta. Mieszkańcy Miedwieżyk, Rogacz, Mikulicz, objeżdżając ten odcinek, nakładają dziecięć kilometrów, 80 pracowników Nasycałni, pokonując codziennie ten niepotrzebny odcinek, złożyło na moje ręce prośbę o naprawę drogi w czynie społecznym. Już nawet rozpoczęli prace.

Prośbę ich, zgodnie z uprawnieniami radnego, skierowałem do biura WRN. Otrzymałem odpowiedź odmowną: będzie budowana droga okrężna z Miedwieżyk przez Berezyszczę do Czeremesu. Po co nam dłuższa? — mieszkańcy, nie dając za wygrana, sami jechali do Białogostoku. Drugie ich podanie przekazałem na sesji GRN, gdzie spotkali się naczelnik z Milejczem i Czeremesem. Pierwszy popierał mieszkańców, nasz nie zgadzał się: tamta droga jest zaplanowana, tamta musi być.

Walka trwała, ludzie uparli się, kierownictwo Nasycałni popierało opinię dojeżdżają-

cych, no i naczelnik, widząc że przegrywa, musiał ulec. Droga będzie wreszcie budowana, gmina przyjdzie z pomocą. Okazuje się, że jeśli się chce, można każdą sprawę załatwić.

Z Milejczyc dochodzi autobus do Miedwieżyk; dalej stop, dalej to już granica naszej gminy, dalej droga nie do przejazdu. Podobnie w innym kierunku: do Klukowicz jest linia PKS, do Zubacz już nie ma połączenia, bo Zubacz należy do naszej gminy.

Nie widziałem, żeby naczelnik kiedykolwiek pojechał na wielkie zebranie, żeby spotkał się z mieszkańcami Czeremesu. Na prawie dwutyścinę osadę jest tylko jeden soltys, który jedynie co robi, to zbiera podatki. Według mnie, na każdej ulicy można by wybrać jakieś trojke, która interesowałaby się ludem i porządkami. Gdyby naczelnik u nas mieszkał, a jego żona brnęła w błocie, może byłoby w Czeremesie inaczej. Prawdziwy gospodarz jak mu się płoć wali, chwytą za młotek i przybija. U nas nie ma gospodarza. Węgł w magazynie GS leży w błocie, na wozy pod gołym niebem, zwierzęta w punkcie skupu łamią nogi. Po drabince siłą ich wędzają do wagonu, zamiast zrobić wygodną rampę.

Mówiłem o tym na sesji i przez jakiś czas pomogło. Teraz znowu jest to samo: węgony adresowane na filię GS w Czeremesie idą do Kleszczel i ich zawartość przywożona jest stamtąd traktorami. Po co? — pytam, kiedy

w Czeremesie jest bocznica i można te wagony rozładować. Tylko nikomu się nie chce. „Kogo w Czeremesie boli głowa?” — w artykule prasowym sprzed kilku lat naczelnik zobowiązał się, że będzie inaczej. Jest inaczej, tyle że gorzej. Narzekal, że nie ma społeczników, są społecznicy, tylko przeszkadza się im w działaniu.

Mikołaj Koszmaluk

radny GRN powiedział kiedyś

Rady Narodowej i prezes Gminnego Komitetu ZSL. Był na nim także naczelnik, po raz pierwszy zresztą, co jest do sprawdzenia, bo wszystkie dokumenty łącznie z listami obecności powinny być w WZGS-ie. Przybył również wiceprezes GS — Józwiuk, który bardzo grzecznie wystąpił, że postaramy się wszystkie sprawy sygnalizowane przez członków komitetu załatwić. Naczelnik natomiast

podniósł głos, że komitet sklepowy nie jest od tych problemów. Naczelnika poparł przewodniczący Gminnego Komitetu Kontroli Społecznej — Kazimierz Krawczyk. Te problemy — to między innymi porządek w restauracji, nowego otwarcie sklepu rybnego, wybudowanie prowizorycznego chociaż straganu do sprzedaży produktów rolnych. Rolnicy sprzedają je z ziemi, sam kilkakrotnie zwracałem na to uwagę w czasie sesji GRN.

Naczelnik uznał, że są to sprawy nie związane z tematem zebrania. Zrobił się chaos, krzyk, gwar. Krawczyk stwierdził, że rozwiaże komitet sklepowy, Kosiowski — przewodniczący komitetu — my sami zrezygnujemy. Ze-

branie zostało przerwane. Moim obowiązkiem było zadanie pytania do naczelnika, aby przyszedł do komisji i ukarać winnych członków. Nadmieniam, że naczelnik gminy nie potrafił zdobyć dobrej oceny swojej pracy i gospodarki. Jest gościem, a nie gospodarzem, mieszka w Hajnówce.

Zgodnie z wymaganiami wysłałem to do Biura WRN. Po jakimś czasie wyjechał mnie do Komitetu Gminnego partii. Wchodząc, patrzył na dyrektora Biura WRN — rzeki i nasz I sekretarz — Laskowski. Dyrektor ma moje notatki i mówi: niepotrzebnie to napisałeś, trzeba było być uczciwym, podenerwowany.

Widzę, że zależy mi na tym, żebym to wycofał. Ja na to: nie do końca się przejechał do mnie i nie powiedział w cztery oczy, że

Radny

„DUSZA LUDZKA JEST JAK LEŚNA KNIEJA”

Czechow

Jeżeli chodzi o wyrok, to uważam, że wcale nie jest taki duży. Tylko, że mnie skrzywdził, bo mówił nieprawdę. Rozumiem rodzinę Niekraszów, lecz dlaczego inni kłamią? Chociaż zabiłem, nie czuję się mordercą. Przede wszystkim czuję w sobie odpowiedzialność moralną za życie Oleńki. Nie zabiłem jej dla zysku, dla gwałtu. Powiedziałem sądowi, że nie boję się wyroku, chociaż mogłem się bać. Strach jest w każdym człowieku.

Powiedziałem także, że boję się sali rozpraw. Nawet teraz, jadąc na sprawę, myślałem o tym, że to wszystko, co się wydarzyło, jest nieprawdą. Byłem pewien, że ona przyjdzie i powie: żyję, jestem. Wówczas miałem jeszcze prawo sądzić, że ona żyje, że nie uczyniłem jej nic złego, że co najwyżej — skaleczyłem...

Poznałem ją... Boże mój, jak ja dokładnie pamiętałem, kiedy ją poznałem. Jechaliśmy z kolegą do Miastkowa i na drodze, pod płotem, spotkałem Oleńkę.

Była ładna. Co tu gadać — to jest za małe określenie: była śliczna. I właśnie — to było po południu — zacząłem z nią rozmawiać. Tak jakoś wyszło, że umówiliśmy się, iż wieczorem wkradniemy się do sąsiadów w jaskini. Oleńka zawiadła się, bo ja spotkałem kolegę i do niej nie wyszedłem.

Oleńkę poznałem w lipcu, w żniwa, w siedemdziesiątym siódmym roku. Na pewno to było w lipcu, gdyż w maju zdawałem maturę. W kilka dni potem ponownie umówiliśmy się z Oleńką. Ale wcześniej znajomi do mnie przyjechali. Mówili im: zabawcie się, jakieś czas, czujcie się jak u siebie w domu, a ja do Oleńki pojedę. Tłumaczyłem: przecież nie mogę jej jeszcze raz zawiadzić. Oni, znaczy się koledzy, żeby ją nie pojechał i powietrze z rowerów puszczali, i pompki skryli, bo u nas rowerami się jeździło. Proszę ich, blagam: dajcie jakiś rower, zrozumcie, że muszę...

„Nie pamiętam, czy ją wtedy pocałowałem. Ale pamiętam, że Oleńka nie umiała się całować. W swoim życiu szukałem dziewczyny innej, takiej akurat jak Oleńka, a nie takiej, jakie są teraz w mieście. Chciałem, żeby to była dziewczyna cwana, za bardzo obyta w świecie, co to potrafi być i z jednym, i z drugim. Moja była raczej skryta, choć później zwierzała mi się drobniaczko.

Zresztą nie wiem właściwie, co mnie w Oleńce zaszokowało. Teraz myślę, że to, iż ona była moją pierwszą dziewczyną. I ostatnią także. Nie zdradziłem Oleńki nigdy, i nie miałem możliwości zrobić to kilkakrotnie. Jednak za to, że ona była tak uczciwa w stosunku do mnie, nie uczyniłem tego. Odpłaciła mi się tym samym. To wiem na pewno. Zresztą to uczucie traktowałem za poważnie i dlatego nie mogłbym. Przecież każdy człowiek marzy o jakiejś swojej miłości. Przy Oleńce, lecz ona tego nie słyszała, powiedziałem, że moją pierwszą miłością będzie ta, którą pochocham życiem całym i nie będę miał innej. Najnormalniej: nie mogłbym, żeby moja żona nie była moją pierwszą dziewczyną. Nie

wyobrażam sobie, żeby ona z kimś kochała się, drugiemu dawała uczucie, cieszyła się nie ze mną. Takie sytuacje przechodziły moje wyobrażenia.

Poważnie myślałem o studiach. Z początku zamierzałem iść na wesele, do Białegostoku,

dzieliśmy w naprężeniu dużym, bo każde z nas tego się spodziewało, lecz ja czułem się głupio, gdyż nie wiedziałem, jak ona to zaakceptuje. Gdybym się na odwagę. I ona zaczęła... Właściwie, jakby czekała na tę chwilę. Uczniowskie to było, nieudolne, bo Oleńka nie umiała, przeprosiłem, że ciągle się myliłem, nie umiała się całować. Za bardzo, przede wszystkim.

Pod jesień szło i Oleńka wybierała się do Technikum, do Marianowa. Na spacerach, do drugiej w nocy nieraz trwały, omawialiśmy ten okres. Przyrzekała, że będzie się listy, w niedziele przyjeżdżać, że nadal będziemy się spotykać. Ale do tego czasu, między nami, ani razu nie padło słowo chodź, czy chodź-

Otwarcie duszy

potem na prawo, bo koledzy namawiali. A jeszcze potem — na oficerną szkołę pożarnictwa. Nawet gdy już pracowałem i chodząc z Oleńką, w siedemdziesiątym ósmym, nadzieja kazała mi się do egzaminów sposobie.

Ja przepraszam, że tak chaotycznie, bez chronologii, ale pan powiedział, że nie ma to znaczenia. Więc na przykład zaszliśmy kiedyś z kolegą do Oleńki. Film szedł w telewizji, a my na szafeczce usiedliśmy. Zauważyłem wówczas, chyba po raz pierwszy, bardzo wyraźnie, że ona jest nad wyraz miła. I ma ładne, brązowe oczy i usta. Jak o ustach... Oleńka miała takie swoje miny. Palec w buzi lubiła trzymać, o, tak, i nie mogąc do dzisiaj, kiedy to mi na pamięć wejść...

Na tej szafeczce, jedno drugiemu nie nie nadmieniając, przeżywałem coś wzruszającego. Tego nie nazwałbym miłością, bo przez dłuższy czas ukrywałem stan duszy przed Oleńką.

Po tym fakcie przyjeżdżałem do niej po kilka razy w tygodniu. Nasze spotkania ograniczały się wyłącznie do pocałunków. Co się zaś tego dotyczy, to pamiętam, kiedy pocałowałem Oleńkę po raz pierwszy. Pod drzewem to zaszło, na ulicy Nowogrodzkiej. Sie-

my. U nas było bez tego, choć wiedzieliśmy oboje, że tak właśnie jest.

W zespole grałem na gitarze. Wiece Oleńka, wtenczas w szkole już była, w niedzielę wieczorem na tańce przychodziła. Podchodzi do mnie, niech się pan nie śmieje, co jakiś czas i mówi: wiesz, Stasiu, ja pójdę, rano muszę jechać. Lecz ja się nie kwapiłem, ona też tolerowała i koniec z końcem przyznaje się: w poniedziałek mam praktykę, to i po południu będę.

A raz jeden Oleńka zażyczyła, ażebyśmy oficjalnie po nią przyszli, rodziców poprosiwszy o zgodę. Wiem, wiem, ona i bez tego by przysłała, ale widocznie chciała pokazać siostrze, że ma chłopaka, który poważnie ją traktuje.

Ulubioną piosenkę mieliśmy później. Dedykowałem jej, przy pełnej sali i mikrofonie, bejbi, to znaczy dziecko, kochanie. Wszystkiego już nie pamiętam, ale tam były słowa: gdy pierwszy raz ujrzałem cię, to biały ranek okrył świat i wtedy pierwszy, pierwszy raz mówiłaś mi do ucha tak bejbi, bejbi, kochanie, dlaczego roztanie sprawa ci tak obojętna?

Zagryzaliśmy się jednym, ale Oleńki nie chciałem urazić. Chciałem ją spytać, czy miała chłopca, chociaż byłem pewien, że nie

miała, lecz to pragnąłem usłyszeć od niej.

U nas jest wiejski, drewniany dom. Stara budowa, mury zajmowały połowę. Uszykowanie w nim nie było bardzo mi się podobało. Postanowiłem kiedyś, że zaproszę Oleńkę do siebie, ale wstydziłem się skromności. Marzyłem, żeby to ładnie wyglądało. Zgodziłem więc murarza, żeby postawił nowe pięcie, nową kuchnię. Pokoik swój odświeżyłem, a w tym pokoiku miałem dużo zdjęć Oleńki. Na przykład jedno zdjęcie w kilku pozach. Śmieili się ze mnie i rodzice, i koledzy, że zrobiłem z niej świętość, lecz tym się nie przejmowałem.

Pierwsze nasze zbliżenie, bez efektu, było dużo wcześniej niż w Sylwestra. Po wyznaniu miłości, odważyłem się to zrobić. Byłem przerażony. Oleńka również. Ja ciebie chyba nie kocham, powiedziałem, bo nam nie wyszło. Zaczęła strasznie płakać. Pogryzła wprost palec. Uspokajałem ją, jak umiałem najlepiej. Oleńka, tłumaczyłem, może akurat nastrój, może nie o to chodzi. Potem omijałymi milczeniem ten temat.

Tak było do Sylwestra. Między nami było już uczucie dosyć duże. Czy wtedy szły jakieś konflikty? Nie mogę powiedzieć, raczej nie.

Na Nowy Rok kupiliśmy szampana. Życzyłem jej wtedy: Oleńka, żeby nasza miłość... żebyś w przyszłości została moją żoną. A ona: ja też tego tobie życzę. Zaledwie dwa słowa. Po tym wyznaniu czuliśmy, że jesteśmy przeznaczeni tylko dla siebie. Nie krepowałem się, że ją kocham.

Nad ranem przyszliśmy do Oleńki. Kochaliśmy się i było cudownie. W pewnym momencie Oleńka wystraszyła się, uciekła, zaczęła płakać. Uważałem, jako mężczyzna, że nawet powinna trochę popłakać. Raz w życiu coś takiego się zdarza. Dobrze było nam ze sobą. Jeszcze bardziej przybliżyło mnie do Oleńki. Może to, że powiedziałem jej, że jest moją pierwszą dziewczyną i to, że jestem jej pierwszym chłopcem. Może ta nasza czystość uczuć z tego kochania, bo to było dla niej i dla mnie zupełnie nieznane. W każdym bądź razie to przywiązuje i miłość jest większa. Wtedy zaczęliśmy oficjalnie zostawać u Oleńki na noc.

Pomału wprowadziłem Oleńkę w towarzystwo, poznawała świat. Ona nie była w życiu w Warszawie i ja chciałem zawiadzić ją do Warszawy, pokazać Pałac Kultury, i kupić prawdziwe dzinsy.

Ktoregoś razu powiedziała mi, żebyśmy rzucić granie i wziąć się za porządną pracę, bo granie nam przeszkadza. Lecz z grania są dobre zarobki, a ja lubiłem z Oleńką wydawać pieniądze. Do Łomży jeździłem, do „Poloneza”, do „Balbiny” Oleńkę prowadziłem. Ale granie rzuciłem.

Po tej rozmowie podjąłem pracę w łomżyńskich kasaach. Początkowo jako mechanik samochodowy, potem w biurze technicznym siedziałem.

Ciąg dalszy na str. 6

Sezon

Z

iluminacja

Sezony muzyczne Białegostoku podobne są nieco do kart średniowiecznych inkunabułów: początek mają iluminowany tak wspaniale, iż zrównoważyć to może nawet dłuższe bezbarwne okresy, koncerty niewiele znaczące w planie całego sezonu. Pierwszy miesiąc nowego sezonu koncertowego zaplanowano szczególnie atrakcyjnie wpisując na afisze Białostockiej Filharmonii nazwiska Lidii Grychotówny, Ewy Podles, Konstantego Andrzeja Kulki. Ewa Podles przypominając się już czwarty raz do recitalu w Białymstoku i tym razem zawiadła. Nie wiem czy ma szczególnego pecha do naszego miasta, czy tak kapryśną kondycję, czyniącą z niej najbardziej zawodną polską artystkę. Zobaczymy, do pięciu razy sztuką, zapowiedziano bowiem jej recital w październiku.

Mamy za to szczęście do jesieni, ściślej, do „Warszawskiej Jesieni”, festiwalu muzyki współczesnej, z którego rokrocznie udaje się nam uszczknąć owoców, nie dla nas wszak przeznaczonych. W zeszłym roku Polska Orkiestra Kameralna, koncertując w Białymstoku, tuż przed wystąpieniem na warszawskim festiwalu, dała światowe prawykonywanie V Symfonii Krzysztofa Meyera i polskie prawykonywanie „Krakowskich kontrapunktów” Paula Pattersona. Prawykonywania owe przygotowane zostały jednak nie dla Białostoczan, toteż nie wspomniiano o tym w radiowych transmisjach, a najnowsze wydanie „Przewodnika koncertowego” również podaje błędne „współrzędne” prawykonywania V Symfonii Meyera — 20 września 1979 roku w Warszawie, zamiast — 17 września 1979 roku w Białymstoku.

Tegoroczna „Warszawska Jesień” przyniosła nam gościnny występ Moskiewskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej, która, w drodze do Warszawy, złożyła pod strzechy Filharmonii Białostockiej, kienecznym targując zazwyczaj różne wątpliwości i niepokój, kiedy p... prowadzącą ocenę wykonania muzycznego dąży do sprawiedliwego wyważenia zalet i mankamentów interpretacji. Są to szare, zwyczajne, powszednie dni naszej pracy. Ale nadchodzi wrzesień, najczęściej nieoczekiwane wielki dzień; święto muzyki, chociaż nie celebrowane szczególnie okazjami, nie iluminowane festiwalowymi szatami, święto, którego jedyną treścią i przyczyną jest sama muzyka. Święto otwierające nam uszy i oczy. Z jego powodu słuchacze nawykli do brzmienia białostockiej orkiestry doznają wstrząsu: to tak może brzmieć orkiestra symfoniczna? Tak czysto i soczyście mogą grać rogi? Tak pełne i jednolite mogą być dźwięki smyczków? Można by ułożyć długi rejestr zalet czysto zewnętrznych, podstawowych, które wywołują już zachwyt zanim nastąpi oświecenie sprawności tego wielkiego zespołu. Moskiewską Państwową Orkiestrą Symfoniczną pod dyrykcją Weroniki Dudarowej można przynajmniej do stradiwarius w rękach wirtuozu.

Moskiewskie wirtuozki wybrały repertuar nie byle jaki. Otwierając pamięć koncert wrześniowy „Don Juan” Ryszarda Straussa to nie tylko najpiękniejszy, moim zdaniem, poemat symfoniczny tego kompozytora, ale i najbardziej wirtuozowski, wymagający nie tylko doskonałego zrozumienia się, synchronizowania muzyków, lecz także nieprzeciętnych umiejętności indywidualnych. To ten właśnie utwór stał się prowieżem wirtuozerii zespołu. Pierwszy temat poematu, zagranym nie tylko jak chce partytura z ogniem (don bro), ale również z zapierającą oddech dynamiką i brawurą wciśniętą wprost słuchaczy w totele. Wszelako jeszcze bardziej poronującą wrażenie wywarła sztuka prowadzenia orkiestry przez Weronikę Dudarową. Przyznam się, iż widok kobiet za kapelmistrzowskim pulpitem nie wzbudza mego entuzjazmu; nawet jeżeli dysponują dobrze, wolę słuchać nie patrząc. Pomimo tych uprzedzeń od dyrygującej Weroniki Dudarowej nie mogłem oderwać wzroku. Absolutne opanowanie każdego szczegółu partytury ręce jej przekazywały z gracją palimbabiermy i precyzją kwarcowego zegara; i to nie tylko orkiestrze, również słuchaczom. Było to uderzające zjawisko. Ręce Dudarowej były najbardziej kompetentnym przewodnikiem po urokach „Don Juana”, a następnie tryptyku „Morze” i środkowego „Nokturnu” — „Zabaw” Klaudiviusa Debussy'ego wskazując nie tylko wszystkie wejścia instrumentalistów, lecz także modelując gestem adekwatny do brzmienia kształt frazy, jej wewnętrzną dynamikę, artykulację. Tak żywej muzyki symfonicznej nie słyszyliśmy jeszcze w Białymstoku; Dudarowa przepoiła muzykę, każdy niemal jej dźwięk nieustająco, żywym pulsem i to zarówno pełną dramatycznych uniesień i harmonicznych napięć neoromantyczną muzykę Straussa, jak i rozkołysaną, bogatą w samodzielne wątki, barwną tkaninę szkiców Debussy'ego, wykonanych zresztą w Białymstoku po raz pierwszy.

Z moskiewską orkiestrą wystąpił pianista Natan Grubier, dysponujący błyskotliwą techniką tak niezbędną w muzyce fortepianowej Sergiusza Rachmaninowa. „Rapsodia na temat Paganiniego” radziecki pianista potraktował nieco na sposób profokiewski, wydobytając z niej więcej akcentów modernistycznych, niż romantycznych. Nie trzeba dodawać, iż i tym razem orkiestra jako partner solisty, niełatwą przecież partię wykonała z nieznaną precyzją, a Weronika Dudarowa dowiodła raz jeszcze, że panuje absolutnie nad partaturą i orkiestrą.

Gościnny występ Moskiewskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej obramowany został koncertami naszej Filharmonii. Trudno się dziwić, iż w takim kontekście białostockiej filharmonii wypadł dość blado, Orkiestra Dudarowej, to przecież surowy egzaminator dla wielu, nawet najbardziej renomowanych zespołów. Doskonałość gry gości z Moskwy bezlistnie ujawniła braki naszego zespołu, przede wszystkim płaskie brzmienie smyczków (czemu po części winne są same instrumenty), denerwująca już wręcz kikszy rogu niesynchronizność grup, rozumianie się z solistą no i powierzchowne odczytanie partytury, zwłaszcza w jej warstwie dynamicznej. VI Symfonia Piotra Czajkowskiego jest muzyką wstrząsającą, o ile wydobędzie się wszystko, co jest w partyturze. Jeżeli natomiast nie wniesie się głębiej w jej muzyczny sens, staje się nieznosna, pretensjonalna, karykaturą samej siebie. Ostatnie jej wykonanie przez białostockich filharmoników pod dyrykcją Tadeusza Chachaja tylż miało rysów karykatury, co wizerunku autentycznego. Moja lista zarzutów jest dość długa i właściwie każdą z dwustu stron partytury należałoby opatrzyć mniejszym lub większym znakiem zapytania. Już pierwsze solo fagotowe Adagia nie było dość mroczne i dynamicznie wysubtelnione, znużające, aby mogło wprowadzić w patetyczny klimat tego arcydzieła. Z kolei pierwszy temat Allegra nie grzeszył żarliwością, która nie jest przecież trudna do wydobycia pod warunkiem respektowania odpowiedniej artykulacji i dynamiki. Po raz kolejny wspominać o dynamice, ponieważ w Symfonii h-moll pełni ona niestychanie ważną rolę wyrazową, w partyturze kompozytor opisał ją nadzwyczaj pieczołowicie. Nie można nie powiedzieć o tym o wykonaniu. Zupełnie bez wdzięku był słynny wale z nietypowym metrum, a scherzo — chaotyczne. Stosunkowo najlepiej wypadł finał. Czy to jednak wystarcza, by pozostawić ogólne, korzystne wrażenie?

Nie zawiódł solista wieczoru, poświęconego muzyce Czajkowskiej, nasz reprezentacyjny skrzypek Konstanty Andrzej Kulka, który z typową dla siebie perfekcją, swobodą i dojrzałością wykonał Koncert skrzypcowy genialnego Rosjanina. Natomiast Koncert f-moll Chopina, który miał być atrakcją wieczoru inauguracyjnego nowego sezonu, pod palcami Lidii Grychotówny wypadł zaskakująco nieciekawie i bezbarwnie, czemu w znacznym stopniu winna była monotonna dynamika. Czyżby solistka, zniechęcona przez znużenie, zagroziła się grą naszej orkiestry? Może w październiku białostockiej filharmonii zasugerują się z kolei grą swych moskiewskich kolegów.

STANISŁAW OLĘDZKI



NA ZDJĘCIU: badania właściwości i składu chemicznego tłuszczów roślinnych. CAF — Andrzej Rybczyński

Żeby były lepsze

pularnością. Te ostatnie, używane w nadmiarze, powodują wzrost cholesterolu i wpływają ujemnie na składniki lipidowe we krwi oraz powodują zwiększone zagrożenie miażdżycą. Tłuszcze roślinne natomiast prawie zawsze witaminizowane w sposób pozytywny regulują metabolizm organizmu. Naukowcy z Instytutu przeprowadzają badania nad różnego typu tłuszczami roślinnymi: olejami solowymi, rzepakowym, słonecznikowym oraz nad margarynami i ich spożywcą przydatnością. Margaryna jako jadalny tłuszcz otrzymywany z różnego typu olejów jadalnych charakteryzuje się różnymi, pozytywnymi i negatywnymi cechami w zależności od tego z jakiego oleju jest wytworzona. W zakładzie biochemii po-

szukuje się takiej technologii, dzięki której będzie można otrzymać najwyższej jakości margarynę i masło roślinne. Tym bardziej, że wysokogatunkowe masło roślinne otrzymywane jest z olejów importowanych. Natomiast w Polsce podstawą produkcji wszelkich tłuszczów roślinnych jest rzepak, roślina której przydatność do przetwórstwa jest stosunkowo niewielka ze względu na dużą zawartość kwasu erukowego, trudno przyswajalnego przez organizm. Prowadzi się próby wyhodowania rzepaku niskierukowego, o niewielkiej zawartości te-

Opracowanie — CAF

szę, co mówią ludzie, w imieniu wyborców to robię. To jest mój obowiązek. Nie rozumiem po co tu jestem uwieczniony?

Po jakimś czasie na posiedzeniu WK ZSL pytam sekretarza Mienkowskiego, czy pracownicy Biura WRN mają prawo dawać do czytania innym pisma radnego. Zaszła taka i taka sprawa — wyjaśniam. Sekretarz Mienkowski na to, że tak nie może być.

ny Ostapkowicz nie żąda zwolnienia naczelniczki, ma tylko do niego zastrzeżenia. I rozwinął na przykładzie rolnika Rusina z Berezyszczyna, że naczelnik uzależnia załatwienia podania o kupno łaki od wykonania usług na swoją korzyść, że dopuszcza do wycięcia 15 sosen w Czeremysze. Sosny wycięto, a pnie — żeby były niewidoczne — zakryto zwirem. Rzekomo miała tam być ścieżka zdrowia, któ-

Dyrektor Zarzecki odpowiedział co do mojej osoby w dwóch punktach: Obywatel Ostapkowicz należy do czołówek radnych WRN, dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, ale niepotrzebnie złożył wniosek o zwolnienie naczelniczki. Naczelnik jest dobrym naczelnikiem, nie trzeba było tak pisać.

Czułem się jak na ławie oskarżonych. Wstyd — zwró-

Gminni radni poruszyli na sesjach rady potrzebę wybudowania punktu sprzedaży paliwa. Kierownictwo CPN odpowiedziało, że nie nie stoi na przeszkodzie pod warunkiem, że miejscowość przygotuje w czynnie społecznym uzbrojony plac. Dotychczas nie nie załatwiono. Po benzynie jeżdżymy po 30 kilometrów do Bielska albo Hajnówki. W sumie na 60 kilometrach traci się około pięciu litrów

budowie korzystać z ich wody i światła, ale kiedy przyszło do doprowadzania elektryczności tak wypadło, że słup dwójnaki musiał stanąć w środku klombu. Mieszkańcy protestowali, pokazywali akt własności i wyrys geodezyjny z planem placu, nikt nie pomógł. Słup postawiono w środku nocy, bo w dzień by do tego nie dopuszczono.

Dopisałem do podania kobiet kilka słów i nierozważnie razem z aktem własności wysłałem do Biura WRN. Czekam, nie mam odpowiedzi, myślałem, że one ją dostały, nie ja. Aż przychodzi i mówi, że był przedstawiciel z Białegostoku, siedział z kimś z gminy w restauracji i potem powiedział im, że placu zabaw nie może tu być, bo przebiega wtedy linia wysokiego napięcia.

Nie proszą już o dalsze interwencje tylko o wysłany akt własności. Piszę ją do Biura WRN, odpowiadają, że takiego dokumentu nie było. No tak — mówią kobiety — współpracował z sekretarzem, zagubił papierkę. Taka to jest satysfakcja dla radnego.

Moim zdaniem, to czyż trzeba było na tym klombie słup stawiać, nie można było ustąpić metr tu, metr tu. Gospodarze gminy umówili się z mieszkańcami na zebranie w tej sprawie. Mieszkańcy czekali od dwunastej do czternastej, nikt nie przyszedł. W jesieni ubiegłego roku to było. To czy władza tak może nie szanować ludzi? Tyle skarg radni mają, tyle niegospodarności jest wokół, a władze czują się dobrze. Rolnik przy-

dzie, to naczelnik go w drzwiach przyjmuje.

W zeszłym roku przyjechała do mnie z placem staruszka Martyniuk z Bobrowki. Czternastka lat opiekowała się spralizoną kobietą, prała jej, sprzątała, gotowała. Po śmierci tamta przekazała jej notarialnie pół hektara łąki. Po jakimś czasie babcia dostała emeryturę, swoje gospodarstwo razem z łąką przekazała bratu, a sama otrzymała kawalek emeryckiej działki. Pewnego razu podczas palenia ran krowy przychodził sąsiad i ją wyganiał: to moja działka. Naczelnik mi ją przekazał. Chodziła do partii, do gminy, ktoś skierował ją do mnie. Na sesji gminnej poruszał na sprawę, naczelnik odpowiada: my jej w innym miejscu damy działkę.

Mija kilka tygodni — babcia znowa jest u mnie. — Daj mi 2,5 kilometra dalej, nie dojdę, a muszę mieć mleko, bo nie mam zębów. Życie sobie odbiorę — płacze. Zgłaszam się do Łaskowskiego, zwrócił uwagę naczelnikowi. Za tydzień będzie działka — powiada.

Przydzielił, ale znowu za daleko. Babcia wciąż przychodził, nikt jej nie mógł pomóc. Ludzie się w głos śmieją: co ty za radni!

Niby drobne rzeczy, a w wymiarze indywidualnym urasta do wielkich, gospodarz gminy powinien to rozumieć. W tej chwili ja jako radny czuję się w tym wszystkim bezradny.

IRENA BERNACKA

nie ma sekretów

Po zebraniu zawieszono dwóch członków komitetu sklepowego. Prezydium Rady Nadzorczej GS przyjechało na spotkanie wyjazdowe do Czeremchy. Już mnie nie zaproszono. Samemu nie wypadło iść.

W kilka dni po spotkaniu zaproszono mnie do KG partii. Byli przedstawiciele KW PZPR, WK ZSL, dyrektor Biura WRN, członkowie komitetu sklepowego.

Sekretarz Łaskowski rozpoczął posiedzenie tak: dziś rozpatrzmy dwie sprawy. Pierwsza: radny Bazyl Ostopowicz złożył wniosek o zwolnienie naczelniczki. Kosłowski go popiera.

Na to Kostowski spokojnie stanął w mojej obronie: rad-

rej do dziś nie ma. Drzewa nie wiadomo, gdzie się podziały, nadleśniczy z Wólki Terechowskiej nie o nich nie wie, nie zostają ochowowane ani zaewidencjonowane.

Ja dłuższy czas nie zabierałem głosu, słuchałem, co powiedzą inni. aż wreszcie mówię tak: Wybierany byłem przez mieszkańców czterech gmin, żeby poruszać sprawy wyborców. Radny nie ma sekretów, czego się dowie od ludzi, przekazuje dalej. Powiedziałem, że sekretarz mi mocno urobił, a dyrektor biura — że pestem. Dosłownie tak się wyrażałem. Jak ja mam się dalej wyrażać w funkcji radnego, to podrywa mój autorytet, składam rezumację z radnego i prezesa ZSL.

Na pewnym spotkaniu w Czeremysze kobiety zaproponowały budowę żłobka. Władze wojewódzkie odpowiedziały, że mogą przyjąć z pomocą w kupnie mieszkani, w którym można stworzyć dla dzieci opiekę. Dwa lata minęły i nikt się nie zainteresował. Gdyby naczelnik zechciał, wiem, że Mirkowski mógłby sprzedać jeszcze nie wykończony dom, bo sam mieszka u teściów.

benzyny. Czasami kogoś się poprosi, to ten przywiezie, to ten.

Wyborcy, którzy zgłaszają się do mnie z problemami, mówią mi nieraz wprost: i tak nie załatwisz, pewno sam jesteś związany z władzami. W ubiegłym roku na przykład z placem przyszły do mnie kobiety z bloków zakładowych Nasycałni. Byłyśmy już u radnej gminnej Haponiuk, ona nie daje rady, skierowała nas do ciebie. Taka i taka sprawa — mówią. Przy blokach urządzono plac zabaw, zrobiono klomby, ustawiono ławeczki, posadzone kwiatki. Tuż obok zaczęło wyrastać osiedle domków jednorodzinnych. Niedaleko placu przybudował się sekretarz Urzędu Gminnego. Przy

Ja, w przeciwieństwie do pana Andrzeja Szadkowskiego, nie odeszłam z zawodu, ale tylko dlatego, że nie mam dokąd. Cały czas szukam takiej pracy, która byłaby ludziom potrzebna i na tyle konkretna, by przynosiła mi satysfakcję. Żadnej satysfakcji nie daje mi moja praca nauczycielska. Doznaję czasem uczucia, że swoją pensję otrzymuję za nic, bo nie widzę zbyt dużo sensu w takim nauczaniu.

**Za naszym
przyzwoleniem
to wszystko**

Argumenty moje i prawdziwe, ale jak się później (w dalszym ciągu demoralizacji) przekonałam, kryły się za nimi fakty: jedna uczennica pracuje w sklepie mięsny, inna ma męża stolarza bądź cykielnarza, następna może kafelki załatwić. Nie wolno jednak myśleć, że pania dyrektor kierowała jedynie względem materialne. Troška o szkole również, bo gdy zaczęliśmy tak dwójce stawać, to uczniowie pociągają, kogo będziemy uczyć, a nauczycieli i tak nadmiar.

Te osoby, które zdawały poprawkę wiedziały dokładnie co i na ile umieją. Decyzją Rady Pedagogicznej były z pewnością zaskoczone. Aby takich zaskoczeń uniknąć, bardzo uważałam, aby nie przesadzać w wymaganiach. A jeśli ktoś nie odrobił lekcji, bo w przeddzień „zapili” usprawiedliwiałam go oczywiście. Jeśli zaś pijany na lekcję przyszedł — nie należało go przezytywać, bo wiadomo, może głupstwo po-

ty przegnano już dawno. W czasie iwania egzaminów okazuje się, że pan dyrektor to też człowiek i że mu kózuszek przeceniony potrzebny jest, a zdaje właśnie ta która może. Nic niestety nie umie, ale pan dyrektor umie rozmawiać z nauczycielkami. I w rękę pocaulie, i wytłuczyć wszystko po kółku. Znajoma pana dyrektora trzymuje trójkę, to i znajomy sekretarki również, że aby było całkiem sprawiedliwie — koleżanka wóznę też.

Tak to jest w tej naszej szkole dla pracujących. Uczniowie mają wyczerpujące informacje, który nauczyciel i za ile puści, a do którego wystarczy się tylko podlizać i nikt nikomu nie będzie oczu mydlił, że dwójki dostaje się za brak wiadomości kiedy wiadomo, że za brak dojść i możliwości.

A w młodzieżowej szkole dziennej? Za przyjęcie do szkoły, w której brak miejsc, płaci się około 10 tys. Nie jest to lekki grosz i nie można pozwolić dziecku na zimowanie czy wyrzucenie ze szkoły. Toteż przy końcu roku szkolnego przychodzą pod pokój nauczycielski tatustio-

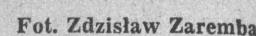
To moja opinia o nas, koledzy nauczyciele. Bronie się, chociaż może obronić dać nie, choć ciężki nadziei. Ulegliśmy przez te wszystkie lata demoralizacji. Pozwolił mi, by placono nam głodowe pensje za naszą ciężką pracę, by zwiększano nam wymiar godzin. Nie protestowaliśmy, kiedy oszczędzano na oświacie. Milczeliśmy, gdy narzucano nam, czego i w jakim kontekście mamy uczyć, gdy wrabiano nas w różne zajęcia, niewiele związane z pracą dydaktyczną i wychowawczą. Zgodziliśmy się, by odebrano nam godność, poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji zawodowej, by obrażano nas w Kuratorium. Uwierzyliśmy, że jest nas za dużo i mogą nas zredukować, jeśli nie będziemy grzeczni. Zakreślono nam granicę myślenia i samodzielnego działania. Kłamiemy i sami już tego nie widzimy, że kłamiemy. Wychowywujemy w bierności i konformizmie. Nie mamy odwagi zatrzymać upadku nauczania. Dowodów na to, że z oświatą polską jest źle, każdy z nas, koledzy, zna wiele z własnej praktyki, a społeczeństwo dookoła siebie widzieliśmy jako naszych uczniów.

A. SOSNOWSKA

Jak ważną rolę w działalności muzeum odgrywa badania oraz naukowe stwierdzenie wielokrotnie popularyzowanych przez dana placówkę świadczących wyprawa badawcza, której uczestnikiem, na zaproszenie Ministerstwa Kultury ZSRR, był niedawno dyrektor Muzeum Wojska w Białymostku płk dr Zygmunt Kosztyla. Ow indywiduálny program badawczy sprowadzał się do trzech problemów. Dotyczyły one miejsc walk Polaków w ZSRR w Rewolucji Październicowej i wojny światowej, uzyskania pionatów, a także przeglądu dawnych fortyfikacji obronnych.

Innymi interesującymi tematami badań były dawne systemy obronne na przykładzie Smoleńska oraz krymskiego miasta Bachiszera[?] ufortyfikowanego w XII wieku na skalnej górze, a także zapoznanie się ze sposobem upamiętniania miejsc pamięci narodowej.

Wszystkie materiały zebrane podczas tej wyprawy służyć będą poszerzeniu zbiorów muzealnych oraz uatrakcyjnieniu ekspozycji. (CH)



W ciągu bieżącego lata białostocka organisa kta uczestniczyła w koncertach organowych we Władysławowie i Giżycku. Zwiłaszcza ten ostatni wspomina serdecznie, gdyż występowała ze znakomitym Zespołem Chorałowym Towarzystwa Śpiewaczego "Harfist" pod dyktando Tadeusza Olszewskiego, grając szesnastowieczne utwory z tabulatury organowej Jana z Lublina.

Dużą satysfakcję sprawił jej także występ w Kopenhadze. Grała w Kościele Marmurowym, gdzie doskonale brzmiący instrument sprzyja wykonywaniu muzyki romantycznej. W kopenhaskim festiwalu występowała głównie młodzi muzycy duńscy. Czasem tylko zaprasza się obcokrajowców. Ma-

znaczenie dla młodych, rozpoczynających karierę muzyków. Stwarzają im bowiem szansę udziału w imprezach o najwyższej randze artystycznej. Maria Terlecka zagrała w Bremerhaven utwory Fr. Couperina, D. Luxtehude'a, J. S. Bacha, M. Surzyńskiego i L. Vienne'a — z miejsca uzyskała zaproszenie na koncerty do Bremy, Cuxhaven i ponownie do Bremerhaven. Tamtejsza prasa pisała o godnej podziwu grze młodej organistki, o jej temperamencie artystycznym, biegłości i wspaniałej technice.

ria Terlecka po koncercie otrzymała nowe propozycje zarówno z Danii, jak również z Austrii i Belgii.

Każdy zagraniczny występ ma dla organistki szczególne znaczenie z racji konfrontacji z innymi muzykami i potrzeb samodoskonalenia. Dopiero w gronie muzyków z całego świata można zaobserwować wirtuozerie innych i ocenić własny kunst.

W kraju natomiast powróciła Maria Terlecka do swych codziennych zajęć w Zespole Płacówce Kształcenia Artystycznego, gdzie prowadzi klasę organową w Szkole Muzycznej II stopnia. Taką samą klasę prowadzi także w białostockiej filii Akademii Muzycznej w Warszawie. A poza tym? Cwicz bardzo pilnie, przygotowując się do nowych występów, a zwłaszcza do koncertu, w którym wystąpi wspólnie z orkiestrą Państwowej Filharmonii w Białymstoku, wykonując Symfonię c-mol tzw. organową Saint-Saëns'a.

L. CHALECKA-POŁOCKA

Środki katalistyczne stosowane przez twórców, jakich zalicza się w tym kierunku na przykład do tych, które były polskie, w tym do dwu najważniejszych twórców polskiego kina: Krzysztofa Zanussi i Jerzego Kawalerowicza. W kwestii tej zdecydowały na powołanie specjalnego zespołu, który ma za zadanie zbadać i ocenić twórczość twórców, którzy w sposób wyjątkowy przyczynili się do rozwoju polskiego kina. W tym celu powołano specjalny zespół, który ma za zadanie zbadać i ocenić twórczość twórców, którzy w sposób wyjątkowy przyczynili się do rozwoju polskiego kina. W tym celu powołano specjalny zespół, który ma za zadanie zbadać i ocenić twórczość twórców, którzy w sposób wyjątkowy przyczynili się do rozwoju polskiego kina.

film „Cień” Tomasza Żygalskiego jest jego drugim, ale nie ostatnim, dziełem pólnowelażowym. Reżysera i scenarzystę w jednej osobie interesuje w tym filmie głównie problem relacji człowieka i techniki. Nocne rozmowy reaktora programu „Radiotelefon” ze słuchaczami na rodzimym terenie, nieprzebieżanie leków i frustracji, istota tego porozumienia jest identyfikacją i utrudnianiem się w technice. W tym kierunku poświata cienia przekraczanie o własność wewnętrznych problemów filmu, co jest dla niego interesująca psychologia na wiewiska człowieka, lecz porażka nie ma ówczdziej, jest ona obojętna. W tym próba społecznego studium współczesności. W „Cieniu” grała m.in. Roman Wilhelmi (w roli reaktora), a w filmie (w festiwalu w Gdańsku), Anna Soti i Iwona Bielska. Jerzy Trzela, Piotr Kozłowski i Franciszek Filipiak.

Francuski film „CUDZE PIENIĄDZE” w reż. Christiana de Meulle jest reżatorem, który jako opowieść o złudnym orku „układów”. Demaskuje przewrotny mechanizm finansowy, który jest reżatorem, który trawczy się własną obywatelnością, a jednocześnie wtopiony w społeczeństwo, który nie może być polityczny i troskliwość przez ten mechanizm chroniony. Świat, w którym nie ma miłości, jest reżatorem, który nie potoczonym znaczeniu słowa, a jasność widzenia musi towarzyszyć daleko posuniętemu umiarkowaniu. W tym filmie, który uznano we Fran-

STWO I METODA
reż. Miguel Littet
dąpacta powieści. Ksawer
pentiera, który kreśli w
panoramie historyczną, ob
jona dziesięciolecia zasz
Tana jednego z południ
amerykańskich państwec
Amerykański dramat
reż. John W. R
DOMU” opowiada bli
dwojki ludzi, bezpośredn
fiktywnych skutkami w
w (namielaj) zasz
i psychicznie weteran
wojny znajduje pan
pielegnację, której m
w (namielaj) zasz
skowej. W rolach g
Jane Fonda i Jon Vo
w (namielaj) zasz
przności. Oscary 74 dw
torów i scenarzyście or
torska nagroda. W Can
la, reż. G. C. C. C. C. C.

Po sondażowych projek
wakacyjnych wzięci na
kina „Pokoł” główny fi
niewerski „HAIR” w
reż. John W. R. Lot w
kuleczym glazdem”. Je
bardzo udana próba s
wania głosem prze
reż. John W. R. Lot w
skich hipplaw. Dyna
akcja i światło, g
w (namielaj) zasz
pulańcość tego dzieła.
Młosłności komedi, z
wionych nieco post
w (namielaj) zasz
chłostawski film w reż
Menzla „CUDOWNI
KONCZ” w reż. John W.
lacy początek naszego
i zabawne często pozat
nematoграфии.

B. PEZOW

NA ZDJĘCIU: Catherine Deneuve i Jean-Louis Trintignant (od lewej) we francuskim filmie „Cudze pieniądze”.

Ciąg dalszy ze str. 5

W świętą wielkanocną była to tragiczne zajście. U jego podłoża leżały pieniądze. Pewien zespół miał umowy na dwa dni świąt, a nie mieli gitarzysty. Zaproszono mnie. Powiedziałem Olencze, że jadę grać na zabawę. Ona na to, że na każdą zabawę muszę ją zabierać. „Jowita”? to zespół dobry, ale mieli tylko warszawę do sprżutu i czterech ludzi. Bałem się, że oni powiedzą: „Zjadę pierwszą raz i już z dziewczyną? że chce się zabawić. Gdy o tym nadmienięm, Oleńka odrekła: będziesz pozwalał sobie z innymi dziewczynami. A jeśli tak, to w Mińskowie jest zabawa i ja tam pójdę i będę sobie poznać z chłopakami. Za te słowa uderzyła mnie. Zaczęła płakać. Postanowiłem wziąć ją za sobą, ale autobus w miedzy czasie odjechał. Taryfa dotarłszy do Łomży. U kolegi, gdzie wówczas mieszkałem, zrobiłem kawał i zrezygnowałem z grania bez względu na to, co będzie.

Tak gdzieś pod koniec maja Olenka powiedziała, że jest w ciąży. Czekaliśmy, że to może być błąd, bo ja myślałem jeszcze o dyplomie, technika, o studiach. Nie wiedziałem, co robić. Nawet się ucieszyłem, że będziemy mieć dziecko, ale z drugiej strony bałem się. Nie mamy mieszkania, tylko ja będę pracował, jak damy sobie radę? Olenka też się bała, ale była zadowolona. Chciała urodzić dziecko, bo mówi: „wreszcie będę miała coś swojego, bo ciebie, mimo że mam, to się boję, że w każdej chwili mogę nie mieć. A dziecko będzie moje, bo ja je urodziłam!”. Dzisiaj za-

Przedtem wywiedziałem się, że w Hucie Katowice można dostać szybko mieszkanie; nawet bez wkładu. Czeka się rok albo i dwa, pomyślałem, a jeśli bym ja przedstawił swoje warunki, może dostałbym po roku? A ten rok jakoś byśmy się przeczeczili.

Termin ślubu nie był ustalony.

Pojechałem, ale były trudne warunki dla takiego jak ja. Szczególnie formalności, a chciałem załatwić je jak najszybciej. Miałem przejść trzymiesięczny kurs swińcowych. Na badaniach u psychologa powiedziałem czemu jestem przygnębiony. Mówię lekarce, że Olenka jest w ciąży, że chcę mieć miesz-

Z początku mieszkalem w Dąbrowie Górniczej, ale miałem załatwić mieszkanie i dla Oleńki. Dowiedziałem się, że w Zawierciu są zakłady bawelniane „Przyjaźń” i że tam jest hotel dla dziewczyn, i że można dobrze zarobić. Poszedłem do kadry, spytałem o warunki, zarobki, o wszystko. Było dobrze i napisałem list do Oleńki.

Otwarcie duszy

Oleńka obiecywała, że przyjedzie do mnie na 22 Lipca, w odwiedzinę. Czekałem na dworcu, ale nie przyjechała i następnym pościągą pojechałem do Łomży.

Pierwsze co zauważyłem, to to, że nie jest w ciąży. Przypnęła się, że zasłała pomysł. Skoro tak, powiedziałam, mniej się na Śląsku za bardzo nie podobą. Przyjadę, skończę technikum, lepiej będzie i nadal będzie my z sobą chodzili. I ten ślub to nie jest konieczny tak szybko, bo okres chodzenia jest najpiękniejszy. Chciałabym go przedłużyć po sobie, jest coś innego. Tego ślubu bym też żałowała, ale ja przeproszę, że kłótnie, te rozstania i godzenie się, przeżycia jest naprawdę ładne; to są wspomnienia przeżyta. Po co się spieszyć, myślami, trudne warunki, zaczynać od zera, potem byłoby łatwiej — tak sobie wyobrażałam.

Niedzielny „Jarmark Cudów” poprzedziła krótka, lecz zachęcająca zapowiedź w naszej „Gazecie”. A więc kupić — nie kupić, popatrzeć wolno. Cóż tam zobaczyliśmy, proszę anonimowej publiczności?

[illegible]

☆

Tamtego wieczora wchodzę w mieszkaniu z Jarkiem zaraz do niego, żeby mówić. Mówię do niego: pewno chodzić ze sobą. Skoro odbijam to postaw pół litra. Oleńka nie chce i kielszerek, ale tylko dla ręki pić, więc wypilem pół butelki na dwór. Potem porośnięm

Jarmark cudów rzekomych

Starość godna zainteresowania zbieracza można było znaleźć nie tylko w palcach. Ceny wywoławcze nie realnie wyszłybrań. Nastąpiła oferoaty duże ilości niedużo sporządzonych reprodukcji fotograficznych czarno-białych, przedstawiających gładzły mocnego derzenia i ploseni. Nastąpiła szerczaly, a tłum plynął dalej bez namietnie. Było skromnie prezentowane stoisko antyków „Jarmark Książkowy” w kouto wista kolezka i brak ciekawo na wystawianie w niej uniemozliwity mi zapoznanie się z zestawem wytozonych tu książek.

Sporo nabywców przyciągał stoisko białostockiego rękodzielnika ludowego, gdzie wyroby ceramiczne otrzymywały dekorację, sporzo-

rk
dzaną w obecności widzów. W tym samym miejscu na płótnach oferowanych do sprzedaży podziwialiśmy coś w rodzaju „Lisowczyka Rembrandta” lub „Słoneczników van Gogha.

[illegible]

zdroszc! Chodzi o to, że zazdrość wzbudzała
bo to przecież częściowo przez ciebie się
stało. I ona właśnie powiedziała na mni-
lajdak. I o tym powiedziała mi właśnie wte-
dy, że głupi byłeś, bo ja ciebie zdradzałam.
Jak to się stało? Co ja wtedy myślałam.
Nawet nie potrafię tego określić. Wiem.
Potem już wiedziałem.

Z tego, co potem było, ja zeznałam, że miałem w ręku nóż. Uciekałam, ale nie wiedziałem dokąd. Nie pamiętam obrazu jej siostry, bo mówią, że siostrę chciałam mordować. Dobiegłem do lasu, opamiętałem się. Co jest, co się stało? No! Mam zakrwawiony nóż. Po prostu to dla mnie było jakieś... Że to nieprawda, że to jest sen. Ale w końcu zacząłem myśleć, co się stało. Muślało się coś stać. Chciałem popełnić samobójstwo, ale myśle... człowiek, który nie widział... Ja nie mogłem myśleć, że Olenka nie żyje. Postanowiłem iść szybko na posterunek, powiedziałem o tym, co się wydarzyło i że trzeba coś zrobić. Miałem jakąś ogromną nadzieję...

Przyszedłem na milicję.

☆

Te trzy taśmy monologu nagrałem w ośmiennastcie godzin po zakończeniu dwudniowej rozprawy, która toczyła się przed Sędem Wojevodzkim w ławie przeciwko Stanisławowi Modzelewskiemu, oskarżonemu o zabójstwo Aleksandry Niekrasz, Prokurator motywując popełnienie morderstwa z premedytacją, wniosł o 15 lat pozbawienia wolności. Sąd orzekł: oskarżonego uznaje się winnym i skazuje na 15 lat więzienia.

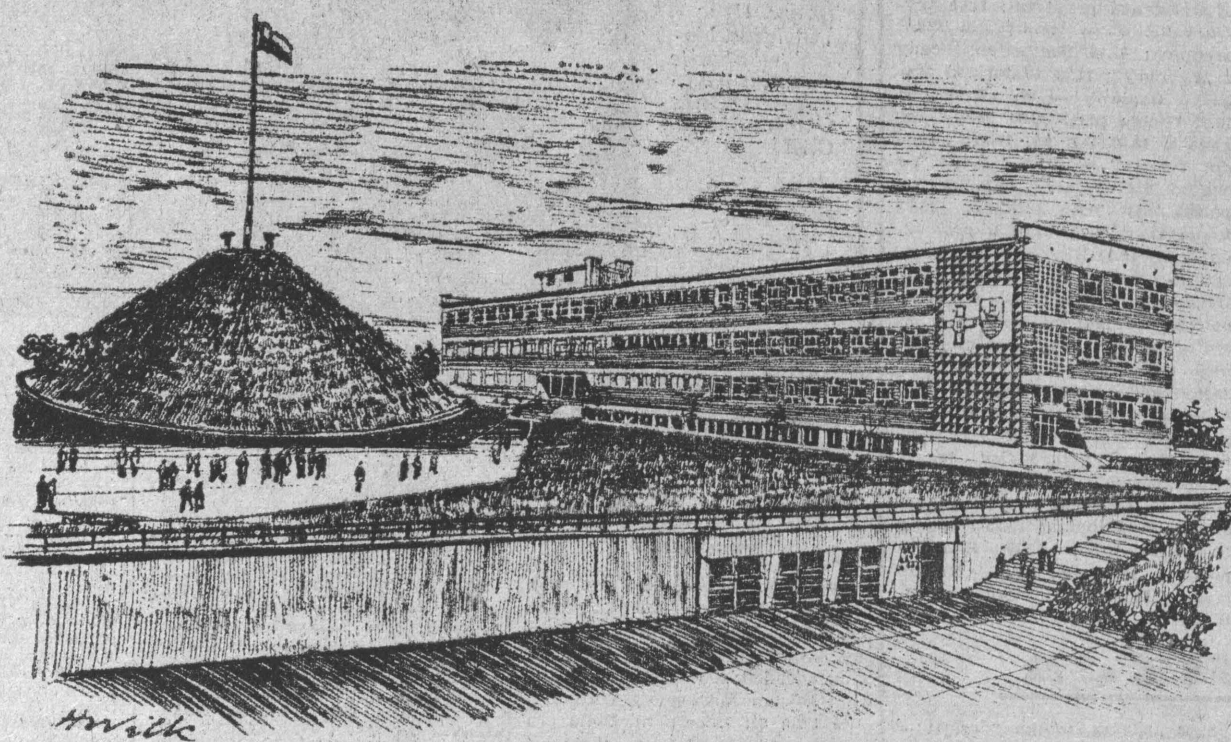
W 1994 roku Stanisław Modzelewski, jeśli nie uzyska skrócenia kary, opuści więzienie. Wówczas miał będzie 36 lat. Chyba już żyć nie będzie jego matka, która w toku procesu powiedziała: „Miałam otarzyć się Boskiej i Stasiak wyjął fotografie ścigacza, a wtedy zdjęcie Oleńki, Chciał, żeby była w koiatnik. Staruszką jeszcze zapytała: „Czy można zabić swoją młodszą? Pranie zignorować, ponieważ rozstraszanie kwestii uczuć nie leży w kompetencji sądu.

ANDRZEJ GAWĘCKI

P.S. Imiona i nazwiska zostały zmienione.

RELAKS

NA RYSUNKU:
Kopiec
Wolności
w Lipsku
n/Biebrza,
obok
budynku
Zbiórce
Szkół
Gminnej.



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Lipno nad Biebrzą obchodzi w tym roku 400-lecie nadania praw miejskich, znany jest z wielu konsekwentnie realizowanych społecznych inicjatyw, które nie tylko przyczyniają się do współczesnych przemian tej miejscowości, ale również są to przedsięwzięcia upamiętniające jej burzliwą, patriotyczną przeszłość.

To upamiętnianie przeszłości tkwi w tradycji Lipska; zarówno obecnej, jak też dawnej. Wymownym tego przykładem jest Kopiec Wolności usypany w latach 1923-1925 na wzór Kopca Kościuski w Krakowie. A choć lipski kopiec nie jest tak wielki jak krakowski to — jak wspominają pamiętający tamte czasy lipszanie — inicjatywa jego usypania wynikała, podobnie jak w Krakowie, z patriotycznych przesłanek.

Były to pierwsze lata po uzyskaniu niepodległości Polski i wyrażanie uczuć

patriotycznych w postaci trwałych symboli było w kraju bardzo popularne. Projekt usypania w Lipsku kopca wysunął w roku 1919 miejscowa inteligencja, głównie nauczyciele.

Ostateczną lokalizację kopca ustalono pod koniec lata w 1923 roku i wtedy też młodzież zorganizowana w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej przystąpiła do zwożenia ziemi. Zakonczenie

nadania jej rangi wydarzenia narodowego i patriotycznego, zaproszono samego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisława Wojciechowskiego, który podobno nie odmówił, ale na tę okoliczność do Lipska nie przybył. Skończyło się na udziale przedstawicieli starostwa z Augustowa, licznie zaproszonych lipszan oraz mieszkańców pobliskich wsi. Okolicznościowe przemówienie wygłosił miejscowy przedstawiciel PPS, aptekarz Jan Cieszkowski. Obecni odśpiewali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Od tego czasu w pejzażu Lipska tkwi kopiec, obok innych współcześnie wzniesionych pomników i rzeźb. Budzące u zwiedzających tę miejscowość nie tylko zwykłą ciekawość, ale zapewne i refleksje o przeszłości dawnej, i tej najbardziej tragicznej z okresu ostatniej wojny.

Tekst i rysunek
HENRYK WILK

Kopiec Wolności

Kopiec początkowo miał stać w środku rynku obok cerkwi (rozbranej przez Niemców w 1942 r.), ale starostwo w Augustowie nie wyraziło na to zgody. Po długich sporach i dyskusjach uzgodniono, że kopiec powstanie na dawnym cmentarzu, który w pobliżu szkoły, gdzie znajdowały się okopy po działaniach wojennych w roku 1915.

przedsięwzięcia przewidywano na dzień 3 maja 1925 roku.

W poniedziałek, 6 października w Teatrze Telewizji Artura Miłnera „Widok z mostu”, reżyseria Jan Bleszyński, wystąpiła: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Dymna, Edward Lubaszenko, Jerzy Trela i inni.

Czytelnicy nieraz pytają, jak powstały rarytasy filatelistyczne. Najczęściej są nimi znaczki, wydane w małej ilości egzemplarzy. Jak powszechnie wiadomo, słynna Brytyjska Gujana zachowała się tylko w jednym egzemplarzu. Nic dziwnego, że dziś kosztuje setki tysięcy dolarów.

Chciałbym opowiedzieć ciekawą historię najnowszych rarytasów filatelistycznych. Mam na myśli — o czym szeroko pisze prasa zagraniczna — znaczki Liechtensteinu, wydane z okazji moskiewskich

letnich Igrzysk Olimpijskich. Seria trzech znaczków o stosunkowo niedużej cenie nominalnej kosztuje od 5 do 10 tys. franków szwajcarskich (od 1300 do 2000 funtów szterlingów).

Skąd wzięła się ta zawrotna cena 3 znaczków wydanych w tym roku? Otóż pocztą Liechtensteinu zapowiedziano wydanie wspomnianych trzech znaczków dla uczczenia Letnich Igrzysk Olimpijskich. Okazowe egzemplarze znaczków przesłano wcześniej dziennikarzom z prasy filatelistycznej i wydawcom katalogów filatelistycznych.

Książę Liechtensteinu z czasem jednak poparł amerykań-



Olimpijskie rarytasy

ski bojkot letniej Olimpiady. Pocztą księstwa zrezygnowano z wprowadzenia do obiegu zapowiedzianych znaczków. Ale zeszłe znaczki — jak wspominałem — znalazły się już w rękach dziennikarzy i wydawców. Oczywiście, automatycznie stały się one rarytasami filatelistycznymi.

Co w tej sytuacji robi Pocztą Liechtensteinu? Otóż zażądała ona od dziennikarzy i wydawców zwrotu rzeczonych znaczków, w przeciwnym wypadku zagroziła im skreśleniem z listy osób otrzymujących tzw. zapowiedzi emisji-

ze. Część szczęśliwych posiadaczy egzemplarzy okazowych znaczków olimpijskich nie zwróciła i zachowała je w swych kolekcjach.

Nie jest to zresztą pierwszy podobny wypadek. Rodzenia się rarytasów filatelistycznych. W 1968 r. Pocztą RFN wydała znaczki w kolorze czarnym i czerwono-pomarańczowym dla uczczenia 1 rocznicy śmierci Konrada Adenauera. Przynajmniej — tak ścisłości wyjaśnijmy — takie kolory widniały na egzemplarzach okazowych, przesyłanych do prasy filatelistycznej.

W czasie druku znaczków przeznaczonych już do obiegu



NA ZDJĘCIU: Stare monety — to temat 4-znaczkowej serii Poczty Jugosławii. Fot. A. Zdrodowski

pocztowego, zmieniono ich kolory. W tej sytuacji Pocztą RFN zażądała zwrotu znaczków okazowych. Niektórzy dziennikarze nie usłuchali prośby i zatrzymali znaczki z pierwotnie planowanymi kolorami w swych albumach. Dziś te rarytasy wycenia się w tysiącach marek!

Inny przykład. W 1978 r. Pocztą Kajmanów wydała serię znaczków z egzotycznymi rybkami. Po rozesłaniu znaczków okazowych do prasy i wydawców katalogów filatelistycznych okazało się, że

nazwy dwóch ryb mylnie wpisano na znaczki. Szybko dokonano przedruku dwufarbowych znaczków. Dziennikarze i wydawcy odmówili jednak zwrotu znaczków okazowych z błędami.

Najdziwniejsze jest to, że Pocztą Liechtensteinu wyceniono znaczki z błędami. Każdy taki znaczek zwiększa atrakcyjność zbioru. Chęć do ich zbierania, a więc do ich opłacania się zarząd pocztowym.

KOLEKCJONER



Nikt nie wie jak to się stało, że mimo szalonej popularności — jaką cieszyła się przed laty u nas gitara — mamy w kraju tak niewiele

Jazz na gitary

gitarzystów z prawdziwego zdarzenia, zaś gitarzystów jazzowych jeszcze mniej. A już zupełnie tych instrumentalistów nie widać na płytach. Od kilku lat działają w Polsce dwa duety gitarowe, grające również jazz: Alber-Strobel oraz „Complextorium”. Ale dorobek płytowy tychże jest prawie żaden. Z tego też powodu ową lukę w pewnym stopniu powinien wypełnić sprzedawany ostatnio long play radeckiej wytwórni „Melodia” nagrany przez dwóch interesujących gitarzystów: Aleksieja Kuzniecowa i Niko- laja Gromina, grających na słynnych gitarach Gibson i Framus. Jest to płyta z muzyką jazzową, na której znalazły się zarówno słynne tematy amerykańskich kompozytorów, jak i utwór Kuz-

necowa pt. „Hispania”. Ci dwaj muzycy znani są radeckiej publiczności już od dawna i z takim samym powodzeniem grają repertuar klasyczny, co rozrywkowy i jazzowy. Natomiast Kuzniecowa oglądaliśmy na festiwalu „Jazz Jamboree” w 1982 r.

Rozpiętość stylistyczna repertuaru utrwalonego na płycie zatytułowanej „Django” (od nazwiska słynnego, niezłomnego gitarzysty z „Hot Club de France”) jest dość spora. Trzy utwory to standardy (m.in. „St. Louis Blues” W. C. Handy’ego), ponadto kompozycje Core’a i Jobima. Mimo, że obydwaj gitarzyści wyszli w zasadzie od muzyki klasycznej ich jazz jest błyskotliwy i pełen swingu. Motorem duetu jest Kuzniecowa, Gromin natomiast najczęściej spełnia

rolę akompaniatora. Dzieje się tak zresztą również w naszym duecie Alber-Strobel, w którym ten pierwszy ma świetny feeling i ujmiewość, natomiast drugi gra znakomicie akordami, a pierwszoplanową funkcję spełnia w klasycie.

Za płytą „Django” przemawiają dwa argumenty: po pierwsze tego jazzu, granego z dużą dozą intuicji, słucha się z przyjemnością, po drugie — nasi dystrybutorzy nie rozpierzają nas krąkami z radeckim jazzem, w którym — zwiastuje ostatnio — dzieje się sporo dobrego. Sporadyczne nagrania dokonywane przy okazji festiwalu „Jazz Jamboree” jeszcze niczego nie załatwiają. Płyty Czizika czy Ganielinia cieszyłyby się wśród naszych jazzmanów z pewnością dużą popularnością, ale ich po prostu nie ma.

JACEK GRÜN



Imię Herostrata, szewca z Efezu, który zażny sławy podpalił słynną świątynię Artemidy, stało się synonimem człowieka, który przez zbrodniczy czyn zdobywa rozgłos. Historia zna wiele przypadków wandalizmu wobec dzieł sztuki, obrazów, posągów, pomników. Ich sprawcami są zwykłe ludzie cierpiący na zaburzenia psychiczne. Jednym z najgroźniejszych tego typu wypadków było uszkodzenie słynnej „Piety” w bazylice św. Piotra w Rzymie. Na rzeźbę Michała Anioła rzucił się z miechem pewien osobnik. Fachowcy musieli potem skłajać 36 wiekowych i 70 mniejszych odprysków marmuru. Ciosy noża uszkodziły płótno Rubensa w Luwrze, Rembrandta w amsterdamskim Rijksmuseum. Obiewano też obrazy kwasami, celem ataków była też wielokrotnie Mona Lisa. Opi- nia publiczna domaga się lepszej ochrony dzieł sztuki w muzeach i galeriach. Planuje się np. u- mieszczanie malowideł za ochronną taflą nietluc- kącą się szkła.

NA ZDJĘCIU: takie oto „pamiątki” po pseudo- turystach można ujrzeć na wielu posągach w Rzymie i wielu innych miejscach na kuli ziem- skiej.

CAF — WOJCIECH STAN

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Dziecię demokracji rozkosznie rozkopie się nawet w najbardziej krępujących powią- kach.

Suwerenność do zdobycia; samostanowienie sumienia.

Demokracja na bakier: przekrzywienie czapki zwanej nadbudową.

Najgorzej, gdy kornik zaatakuję drzewca sztafardów.

Charyzmaty często nie korespondują z tym, co zostało w sercu zapisane.

Jedni wymachują szabelkami, inni — szablami.

Przeistniały opowiadają sobie polityczne w- cie. Zaczynamy myśleć i działać politycznie.

Na nie zda się największa mobilizacja kras- nosłudków. Nie zrobią za nas naszej roboty.

Jeśli chodzi o porządku dziejowe, to demo- kracja zawsze gotowa jest dać się zatrudnić na etacie sprzątaczk.

Gdy dłoń grubiej od roboty, nieaktam jest kłaść na nie balsam uznania i aplauzu.

Głowe w trudnych sytuacjach tracą przede wszystkim ci, którzy przedtem twier- dzili, że muszą myśleć za wszystkich.

Rozwiązanie kryzysów za biurkiem jest dla niejednych szczególnie osiągnięciem w zakresie pełnego wykorzystania czasu pra- cy.

Desant pseudointelektualny: inwazja koncepcji spadających z sufitu.

Zasiedziały biurokratom snią się cudowne lewulacje.

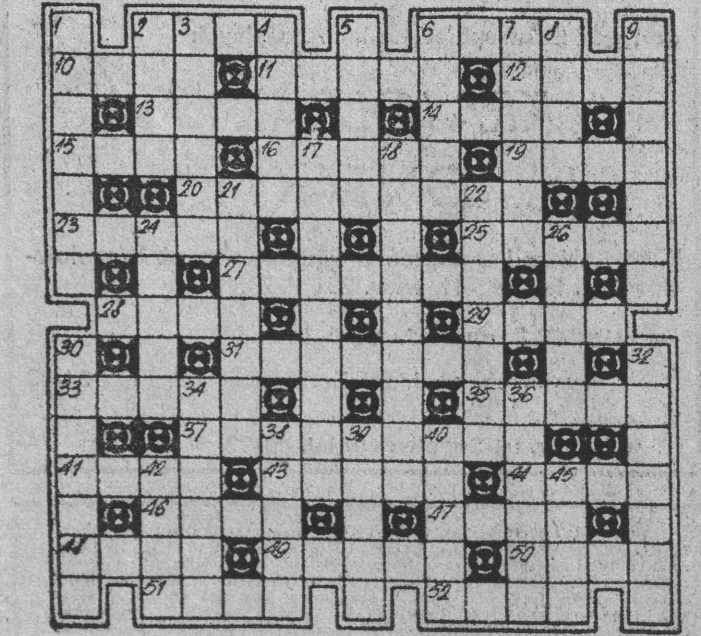
Wylazi z kogoś świni... Czy należy ocenić to jako beneficj hodowlany?

W godzinie prawdy nie da się zatrzymać wskazówek zegara.

Przydałoby się nam zmowa myślenia.

Obuśna na międzynarodową skalę: interhi- pokryzja.

Błędy działaczy to nie pięgi u dziewcząt. Nie dodają uroku.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) zapasnicza arena, 6) chrust, 10) zdolność, skłonność do czegoś, 11) upadek, bankructwo, 12) szybkie ruszenie z miejsca, 13) kulki do broni myśliwskiej, 14) nie z każdej będzie chleb, 15) autometryczny zamek do drzwi, 16) płaskim kluczu, 19) koncentracja świadomości, 19) do naśladowania, 20) kompresor, 21) zamknięta grupa społeczna, 23) fatamorgana, 27) roztoczenie na części, 28) kawałek prostego, grubego drutu, 29) pieśń operowa, 31) solenizant z 6 czerwca, 32) stary słowiański instrument strunowy, 35) jednostka floty wojennej, 37) wieloobłowy zespół instrumentalny, 41) uchwył susarski, 43) pokarm zwierzęcy, 44) elektryczny lub wodny, 45) dzisiejsza aska, 47) niejaka stare panny, 48) budowlany podziemny korytarz, 49) gatunek nie- toporna, 50) narząd słuchu i rów-

nowagi, 51) zwierzę, tkanina lub kaplan buddyjski, 52) pogoda.

PIONOWO: 1) wartościowy pokarm, 2) rodzi się w mózgu, 3) krzew owocowy, 4) przywódca ry- cerzy Okrągłego Stołu, 5) zakręt, 6) pierwiastek chemiczny lub wy- spa filipińska, 7) nawatnica na morzu, 8) potrawa mięsna, 9) część roku, 17) zadymione pomieszcze- nie, 18) stwierdził, że Słońce się obraca, 21) współuczestnik zaba- wy, rozmowy itp., 22) kierownik okręgu szkolnego, 24) chowa głowę w piasek, 26) strój, 30) ponia- i szumią knieje, 32) obiekt spor- towy, 34) miejsce uzyskane w kla- syfikacji, 36) nakrycie głowy, 38) dewiza, szyderstwo, 39) jeltto w koralce litery „s”, 40) sprzęt ku- chenany, 42) zwrócenie się do ogó- 1 o poparcie jakiejś akcji, 43) po- ciśk świetny.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 213”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 207

POZIOMO: spiker, knajpa, trz, satrapa, edycja, kłopot, prosi, narode, aula, draka, otok, mo- dzierz, trio, wiaz, pólówko, skra, otawa, rzep, Pawłow, branka, bi- gania, aktówka, okówka, pas, osadka, Teksas, PIONOWO: patrol, khaki, rial, krew, aorta, podlot, wyspa, antek, pędz, Danae, okaz, rubryka, samopół, rozwora, żo- ladek, rdest, Kijów, łowik, ława, wabik, spław rwetes, znowca, pa- tac, obwód, ranek, gapa, most.

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzy- żówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 201 a 19 września br., nagrody książkowe wylosowali: Mieczysław Siabliński z Goniadza, Józef Leś- czynski z Łomży, Henryk Suchocki z Jajłowski, Igor Bucza z Elku oraz Helena Adamska z Białego- stoku.

Nagrody prześlemy pocztą.

FF—felieton faktu

Najpierw była zachęta, żeby dbać o este- tykę osiedla, a kiedy już powstały przybło- kowe ogródki, administracja „Piasta” u- przejmie zawiadania, że odbędzie się ich likwidacja zgodnie z projektem nasadzenia krzewów. Mieszkańcy czują się jakby w malinach.

Młodzieżowy Magazyn Aktualności Kul- turalno-Społecznych doniósł, że po trzech dniach tygodniowego obozu, jaki dla świe- żo upieczonych studentów zorganizował Za- rząd Wojewódzki SZSP w okolicy Elku, całowicie zmienił się światopogląd zgrupo- wanych. Oczekuje się relacji na temat co się komu zmieniło w ciągu pozostałych czterech dni obozu.

Żeby raz na zawsze rozwiązać sprawę uszczelki uruchomiono liczące maszyny, które czarno na białym miały policzyć, ile i jakich części zamiennych nam potrzeba. Ostatnio brakuje części także do tych ma- szyn.

Białostocki transport obchodzi w tym ro- ku jubileusz starych o to, żeby nie wozie ziemniaków do Szczecina, ale do Łomży.

Jubileusz obejdzie się skromnie, bo ziem- niaki w tym roku nie obrodziły.

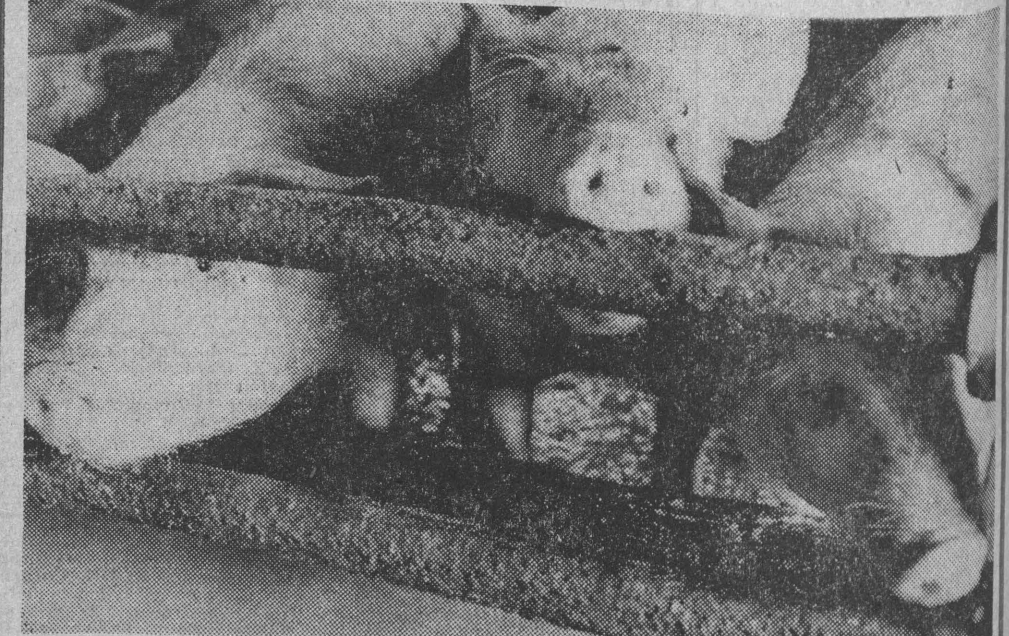
„Głos Pracy” ilustruje artykuł o biało- stockich złotych zdjęciem baterii win owo- cowych z Krakowa. Podpis pod zdjęciem: „Polecamy ziółka dlatego, że są zdrowe, a chyba i lepsze od win”.

Kobiety z Chytręj (gmina Hajnówka) do- magają się gumiaków. Handel proponu- je szpilki. Negocjacje trwają, stopa rośnie.

Gdy do Zabiela w woj. łomżyńskim przy- jechali dentyści zostało po nich wiadro zę- bów. Więcej niż po zabawie.

Wyjaśniła się sprawa krzywego nosa Te- deusza Kościuszki na tablicy pamiątkowej w Łomży — po prostu Wódz kręcił nosem.

Tygodnik „Razem” ostrzega turystów przed rajazdem „Rospuda” koło Augustowa. Ple- cień po cygańsku kosztuje tu drożej niż cy- gany.



Z serii: Świat, który nie może zginąć. Fot. Zdzisław Lenkiewicz